STRZELEC

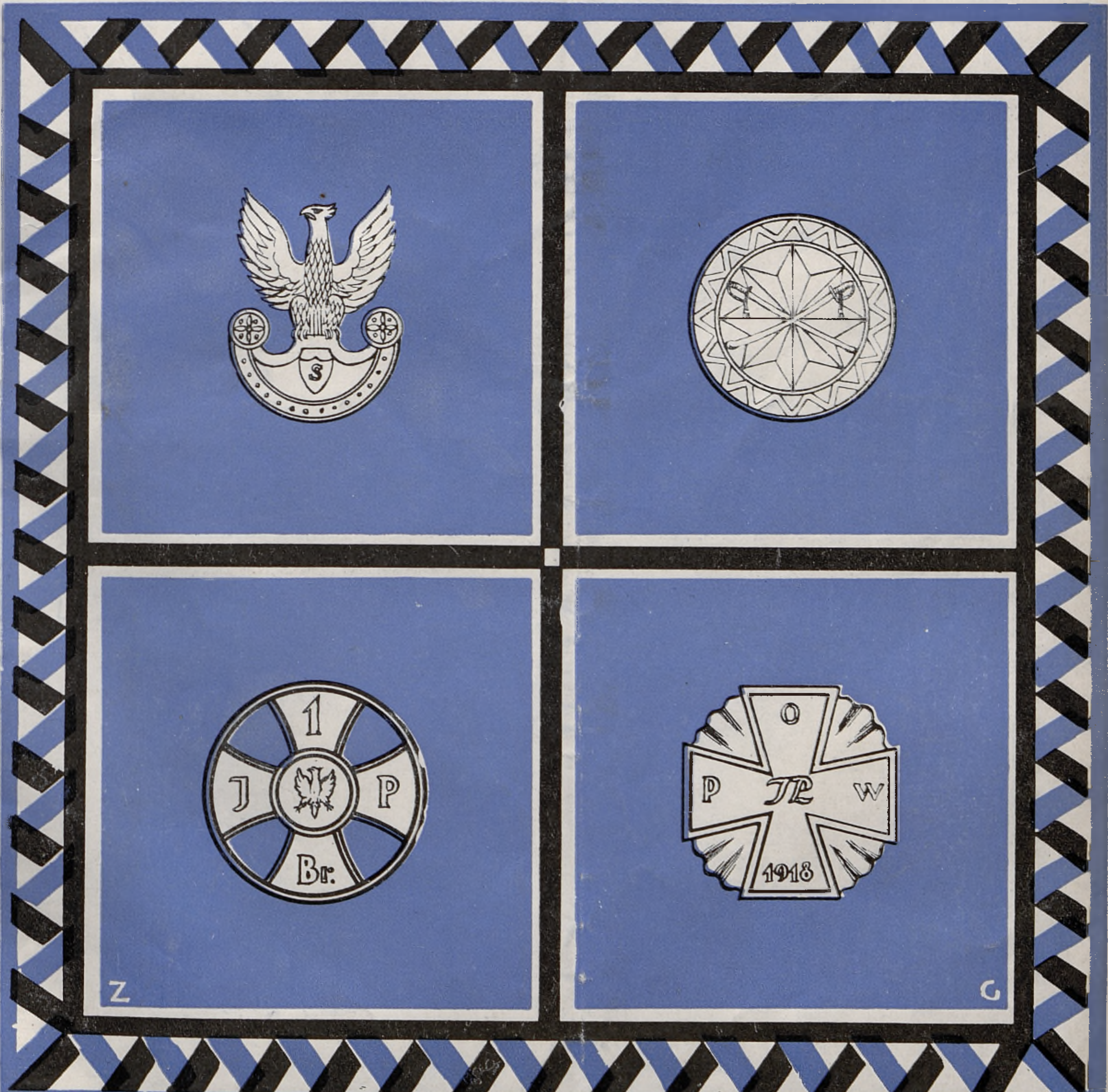
S
1
J
P
Br.
O
P
W
1918
Z
G

№ 11

Warszawa, dnia 19 marca 1930 r

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

TREŚĆ NUMERU:

Komendancie!

Wódz szczęśliwy — *Dr. J. P. Dąbrowski.*

Polska mocarstwem — *M. Zag.*

Zrąb — *J. Rościszewski.*

P. O. W. w 1918 r. — *g.*

Wódz i statysta, gen. Śmigły-Rydz — *Wojciech Stpiczyński.*

Na drodze wielkich przeznaczeń — *Mjr. Wacław Lipiński.*

Wiadomości o naszem państwie — *J. B.*

Z kursu świetlicowego w Krakowie — *m. g.*

O propagandę filmową — *Kurleto.*

Nowa strzelnica małokalibrowa — *Cezet.*

Kronika.

Tydzień sportowy.

Dział Rozrywek.

Rok X. Warszawa, 19 marca 1930 r. Nr. 11 (313)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

KOMENDANCIE!

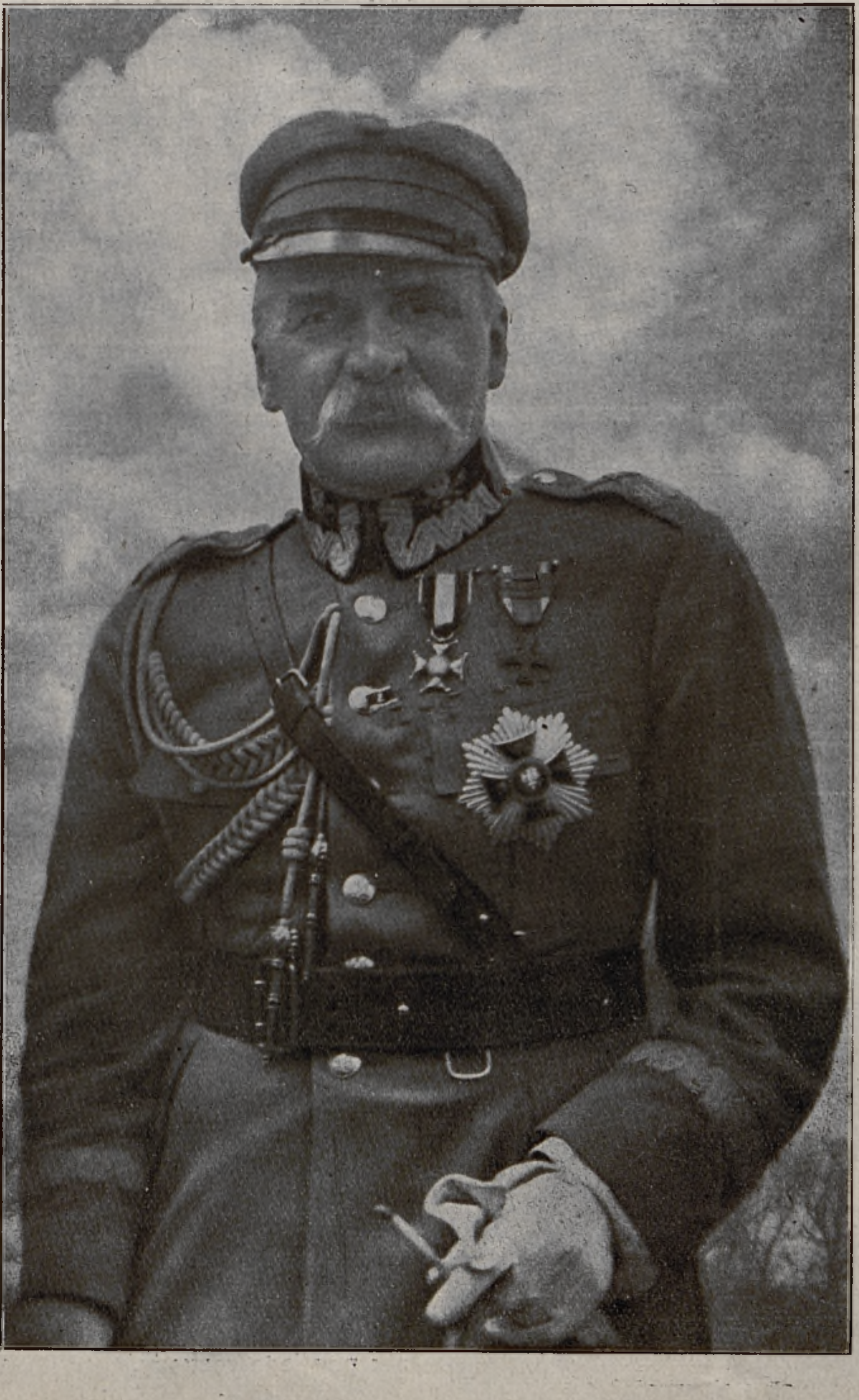

Święcimy dziś dzień Twych imienin. W dniu tym z całej Polski płynie myśl serdeczna, która ukochanemu Wodzowi niesie jedną wielką prawdę, a prawdą tą, to radosne dziś młodzieży polskiej, wychowywanej w słońcu wolności, z otwartem w świat spojrzeniem, z dumą że jest młodzieżą polską.

W promiennych blaskach ich oczu nikną jadem i żółcią zaprawione enuncjacje tych wszystkich, którzy do końca życia odżałować nie będą mogli, że żołnierzami w szeregach walczących nie byli, i do końca życia nie darują innym, że nie frazes, a miecz w ręku dzierżyli.

Nieskażone niewolą młode pokolenie, z prostym, szlachetnym życiowym realizmem odcyfrowuje samo pokręcone hieroglify historji najnowszej i w sercach swoich wydaje sąd o czynie i prawdzie.

Młodzież strzelecka, wpatrzona w dzieło Twego, Komendancie, życia, wysuwa dla siebie nakaz, by zdobytego skarbu wolności bronić do ostatniej kropli krwi i ciągłą i wytrwałą pracą moc młodego Państwa gruntować.

W dniu Twych Imienin niech słowa te będą, Komendancie! żołnierskiem przyrzeczeniem.

DR. J. P. DĄBROWSKI

WÓDZ SZCZĘŚLIWY

Wiemy, że naród nasz od r. 1795, czyli od 3-go rozbioru, nie miał własnej formy politycznej swego życia — nie istniało bowiem od tego czasu państwo polskie. Zyskiwaliśmy tylko przejściowo jakby „namiastki" naszego państwa w postaci t. zw. Księstwa Warszawskiego za czasów Wielkiego Napoleona, to znów później maleńkiego Królestwa Polskiego, połączonego z Rosją. Dopiero w roku 1918 odzyskaliśmy naszą niepodległość.

Ledwieśmy ją jednak odzyskali, zagroziła nam natychmiast jej ponowna utrata. Dopiero zwycięstwa armji naszej nad Rosjanami w roku 1920 zabezpieczyły nasz byt niepodległy.

Z drugiej znów strony właściwie już przed r. 1795 nie mieliśmy od pewnego czasu istotnej niepodległości, tylko jej pozory. Kraj nasz, skłócony wówczas waśniami stronnictw i rozstrojem władz, był jak ów groch przy drodze, skubany przez każdego przechodnia. Rząd nasz ówczesny znajdował się pod kontrolą Rosji, pod „opieką" „sprzymierzeńca", bo taką rolę wobec nas odgrywało wówczas to państwo — i jeżeli opieka owa nie skończyła się całkowitem pochłonięciem mienia Polski przez jej „opiekuna", to tylko dlatego, że ów „opiekun" musiał się podzielić łupem z dwoma innymi naszymi sąsiadami, z Prusami i Anstrją.

Poprostu nie starczyło Rosji ówczesnej sił, by Polskę wchłonąć w całości: zbyt potężne były Prusy i Austrja. Starczyło jej jednak sił na to, by nam uniemożliwić wszelkie ulepszenia rządu, proponowane przez ludzi światłych i dobrych obywateli kraju.

Owi ludzie światli, stoczywszy długą i ciężką walkę z ciemnotą zaślepionych przeciwników i złą wolą zdrajców, zmienili wreszcie w r. 1791 naszą wadliwą konstytucję dawniejszą na nową, znacznie ulepszoną. Stało się to w dniu 3-go maja — i dzień ten świętujemy uroczyście co roku dla uczczenia tego wielkiego dzieła, które dowiodło, że Polska upadła nie dlatego, że się przeżyła, że nie była zdolna do dalszego rozwoju, ale poprostu dlatego, że osłabiona długiem zamieszaniem wewnętrznem padła ofiarą prostego gwałtu, przemocy, rabunku. Ponieważ Konstytucja 3-go maja oznaczała odrodzenie Polski, a Rosja do tego uzdrowienia dopuścić nie chciała, przeto ówczesna carowa Rosji wydała Polsce wojnę.

W czasie tej wojny większą częścią sił zbrojnych polskich dowodził ks. Józef Poniatowski, ów rycerz „bez trwogi i zmazy", którego posąg oglądać możecie na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Naczelną komendę — ale tylko z imienia — miał król, stryj ks. Józefa, Stanisław August Poniatowski. Książę Józef bił się dzielnie tak wówczas, jak przedtem i potem — pod sławnym Napoleonem. — ale wodzem dobrym jeszcze wtedy nie był: za mało miał na to doświadczenia. Zresztą siły jego armji były niemal trzykrotnie mniejsze od sił przeciwnika, to też Polacy cofać się musieli ciągle, od Dniepru aż po Wisłę, krwawo zresztą — w całym szeregu bitew — każąc płacić nieprzyjaciołom za zajęte obszary. Wreszcie wszystkie armie polskie zaczęły się zbierać na linji Wisły, tak, jak się to później powtórzyło za naszych czasów. Teraz książę Józef był dobrej myśli, bo siły obu armij bardziej się zrównały, nam przybyły posiłki, Rosjanie (nie mówiąc już o stratach) musieli uszczuplić swą armję, by utrzymać w posłuszeństwie zajęte obszary. Ale... królowi zabrakło hartu: myśląc, że kraj już się nie potrafi obronić, zawarł pokój, oddając się znów pod opiekę Rosji i godząc się na zniesienie konstytucji majowej.

Jak wyglądała ta opieka, wiemy: skończyła się nowym — drugim — rozbiorem Polski zaraz w następnym roku. I wtedy to znalazł się nowy wódz, który zdobył się na to, na co nie zdobył się książę Józef w omówionej już wojnie: na zlekceważenie niedołężnego i pozbawionego godności króla, na nieposłuszeństwo wobec marnego rządu, złożonego z ludzi zaprzedanych Rosji, na odwołanie się do całego narodu, który został wezwany pod broń. Wodzem tym był uprzedni podkomendny ks. Józefa, gen. Tadeusz Kościuszko, wsławiony nietylko udziałem swym w wojnie z Rosją, ale i zasługami, oddanemi Amerykanom, gdy walczyli o wolność swą przeciw Anglji. Ks. Józef ze szlachetną wielkodusznością zgłosił się jako ochotnik pod jego rozkazy.

Marszałek przed frontem plutonu podchorążych.

Marszałek Piłsudski na święcie 1 p. ułanów legj. — 2 sierpnia 1929 r.

Jak dzielnie bronili resztek swej ziemi i wolności Polacy pod dowództwem „Naczelnika" w sukmanie, jak to potrafił on wzbudzić ku sobie ufność nawet chłopów, którym źle się wówczas działo w Polsce, którzy przeto długo byli obojętni na sprawy Polski i nie ufali obietnicom, a którym on — jak i twórcy konstytucji 3-go maja — szczerze pragnął dopomóc—o tem wszystkiem wiemy przecie. Niedarmo wówczas to właśnie spisali się tak dzielnie chłopi pod Racławicami. Niedarmo lud warszawski w pamiętną noc wielkanocną w r. 1794 zapisał w księdze dziejów stolicy jedną z najpiękniejszych jej kart. Takich rzeczy — takiego bohaterstwa ludu i narodu w wojnie nie o cudze dobra, ale o własne swoje prawo — nie zapominają przecie potomni. Ale bohaterstwo to owoce swe dać miało później znacznie, zagrzewając do dalszej walki wciąż nowe pokolenia. Narazie zgaszone zostało potokami krwi z pod Szczekocin, z pod Maciejowic, z okopów i uliczek Pragi. Nie stało i naczelnika, którego — skłutego i porąbanego, bez duszy — unieśli w niewolę kozacy z pobojowiska maciejowickiego. Spełnił swoje do końca — padł jako ofiara przemocy. Następców narazie nie było — choć miał już swoje plany nowy wielki o wolność polską bojownik, najzdolniejszy z generałów powstania kościuszkowskiego Jan Henryk Dąbrowski. Musiał jednak po urzeczywistnienie tych planów ruszyć do „ziemi włoskiej": nasza, krwią zlana, wyczerpana do ostatka, zrujnowana — leżała u stóp zwycięzcy, — zwyciężona, ale nie spodlona.

To też czekała tylko, aż wrócą jej siły. Za wielkiego Napoleona czyny orężne Polaków znowu sławą okryły ich ziemię, nie mogącą pogodzić się z niewolą. Nazwiska Dąbrowskiego, Poniatowskiego i innych jaśnieją sławą, wyryte na Łuku Triumfalnym w Paryżu — obok nazwisk najbardziej zasłużonych wojowników Francji; wszystkich ich oświeca swym blaskiem wieczny ogień, płonący tam nad mogiłą Nieznanego Żołnierza francuskiego, który i o naszą walczył wolność w najstraszniejszej z wojen. Mocniej są jednak wyryte w sercach i pamięci rodaków.

Lecz nie o wolność tylko walczył Napoleon: nie napróżno nazwano go bogiem wojny. Olśnieni jego genjuszem, znęceni sławą, szli za nim wszędzie Polacy — aż nazbyt ślepo. Niezbyt hojną ręką płacił za to Napoleon Polsce: wskrzesił jej cząstkę, pod swoim protektoratem.

Lecz nęcony obrazami zbyt wielkiej potęgi, nie miarkujący swych nadludzkich ambicyj, runął wreszcie Wódz, gdy — miast niesienia wolności — niewolę zaczął narzucać ludom Europy. Uszczuplone Księstwo Warszawskie znów uległo podziałowi: nie na własnych nogach stało, zbyt ufne było w cudzą pomoc. Większa część Księstwa pod nazwą Królestwa polskiego — oddana została cesarzowi Rosji, który do wielu dotychczasowych przybrał tytuł króla polskiego. Upojony zwycięstwem i sławą, obdarował swe nowe Królestwo rozległemi swobodami, obiecał je powiększyć zczasem ziemiami, dawniej przez Rosję zabranemi Polsce.

Obietnicy nie dotrzymał — może i nie mógł: lękał się swych własnych urzędników. Swobody cofać zaczęto niebawem. To też za następnego cesarza, srogiego despoty, zrozpaczeni Polacy znowu chwycili za broń. Stało się to w pamiętną Noc listopadową, w r. 1830.

I znów cudów męstwa dokazywał żołnierz polski, w dziesiątkach bitew i potyczek, to przegranych, to świetnem wieńczonych zwycięstwem, lejąc krew za wolność swych braci. Lecz nie miał godnych siebie wodzów: stare napoleońskie lwy, ludzie waleczni i nieustraszeni osobiście — spełniali tylko w najlepszym razie obowiązek. Oglądali się wciąż na

Raport dowódcy plutonu podchorążych w Belwederze—30 listopada 1929 r.

obcą pomoc. Prowadzili rokowania. Nie wierzyli w zwycięstwo. Nie osiągnęli zwycięstwa.

A potem powielekroć jeszcze zrywali się Polacy do boju. Gdy nie mogli prowadzić go na własnej ziemi, szli w ziemie cudze, gdziekolwiek bito się o wolność. Uwierzyli wiarą piękną, wiarą wzniosłą, że gdziekolwiek buduje się wolność, buduje się i Polskę; że wolność Polski nie z niewolą innych, ale z wolnością powszechną wieczny zawarła ślub. Lecz coraz trudniej było walczyć. Zmieniły się zupełnie warunki. Zjawia się zwolna nowoczesna technika wojenna, wymagająca olbrzymich środków pieniężnych, doskonale zorganizowanego aparatu państwowego, specjalnie, długo, mozolnie szkolonych oficerów. Aż dziw, że w tych warunkach tak długo trzymało się powstanie styczniowe w r. 1863; aż dziw, że już w oczach naszych niemal, w r. 1905 — znów oto garść nieugiętych — z naszym dzisiejszym Marszałkiem na czele — ośmieliła się porywać „z motyką na słońce".

Bą: nie zaprzestała pracy. Nadeszła wielka wojna — i oto niespodzianie, dzięki Legjonom, polski żołnierz i polski wódz swój czyn i swój głos mógł rzucić na szalę olbrzymich wypadków A choć początkowo był to bardzo nikły głos, rozegrzmiał po kraju od krańca w kraniec, gdy Wódz, stając się więźniem magdeburskim, wojnę wydawał swym dotychczasowym „sprzymierzeńcom", gdy już w Polski jeno — choć nie państwa jeszcze wówczas — imieniu rozkaz wydawał swym wiernym żołnierzom.

A gdy na wskrzeszone już państwo nasze runął znów obcy najeźdźca — miała już Polska wodza. Wodza — co nie zwątpił. Wodza— co się nie zawahał. Gdy znów Warszawa pod murami swemi ujrzała obcego żołnierza; gdy znów szara Wisła jeno została nam, jako ostatnia linja oporu — nie malowana lala [illegible]ie, nie „król Staś" zniewieściały i upodlony panował nam w stolicy; nie ręce ks. Józefa — rycerza bez skazy, lecz zbyt niedoświadczonego wodza — trzymały buławę hetmana narodu. W swe ręce mocne, co wszelkiej pracy zaznały, co się imały wszelkiego trudu dla Polski i ludzi w Polsce uciśnionych, w swe ręce rzetelnego robotnika — ujął ją szary Komendant. I jak niegdyś Naczelnikowi w sukmanie — uwierzył mu lud. Uwierzył i zaufał szczerzej jeszcze, powszechniej niż tamtemu, — bo twardą przeszedł szkołę niewoli, bo się już nauczył odróżniać przyjaciół szczerych od fałszywych.

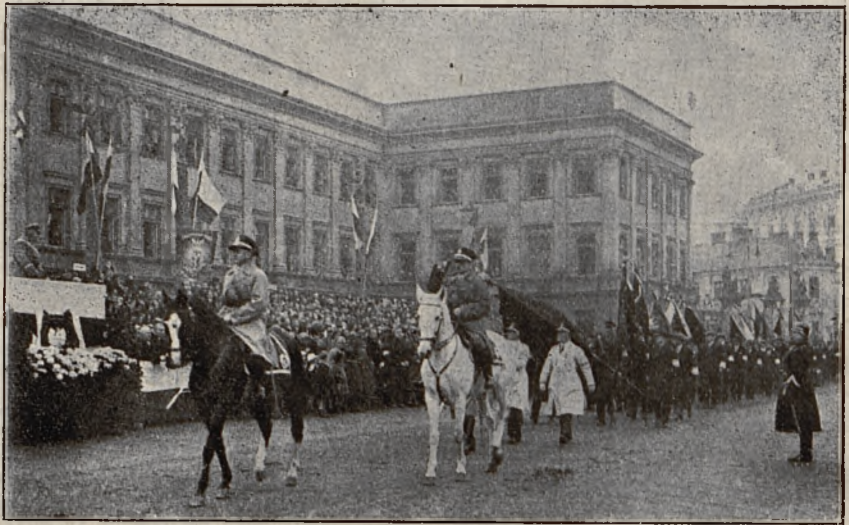

Rewja wojskowa 11 listopada 1929 r. Defiluje Federacja Obrońców Ojczyzny

Spełnił się sen, od wieku przeszło śniony napróżno: lud sam, lud cały stanął w obronie własnej wolności, własnych praw. Wodza miał. Wodzowi zaufał. A Wódz zaufał w zwycięstwo — we własne, niepokonalne siły narodu, we własną swą wolę niezłomną.

Jak Kościuszko w r. 1794, jak Traugutt w r. 1863 — dotrwał do końca. Cześć mu!

Szczęśliwszy od tamtych—zwyciężył! Co tamci dać nam chcieli— on nam dał. Cześć mu i dzięki z głębi serc.

Od setek lat pierwszy to nasz Wódz Zwycięski, Wódz Szczęśliwy.

Jego gwiazda szczęśliwa rozproszyła mroki nieszczęść, od długich lat dziesiątków wiernie spowijających Polskę w całun żałobny męczennicy.

Nad klęsk otchłanią, nad niewoli czarną nocą — On pierwszy przerzucił szczęśliwie — skutecznie! mocno! trwale! — jasny, promienny, tęczowy most ku pełnym chwały dniom przeszłości naszej. Ku latom, gdy sami — wedle pojęć ówczesnych — wolni, innym wolność — wedle pojęć ówczesnych — nieść mogliśmy w darze.

*

Czegóż mu życzyć mamy — Wodzowi Szczęśliwemu — w dniu Jego Imienin?

Zaliż nie spełniły się — jak w bajce cudownej — sny Jego i nasze — ojców tęsknoty i przysięgi?

Życzmyż Mu tedy — świetnemu dziś Marszałkowi Polski Odrodzonej — rzetelnemu ongi wolności polskiej i ludzkiej obrońcy i robotnikowi:

by nadal został, czem był: szczerym Człowieka rzetelnej pracy przyjacielem; Człowieka uciśnionego dobrowolnym towarzyszem i obrońcą.

O Człowieku tym — o ludzie ludzi takich — wspominać już w swych życzeniach nie potrzebujemy: przyjacielowi wiernemu — pozostanie wierny.

W PERSPEKTYWIE LAT

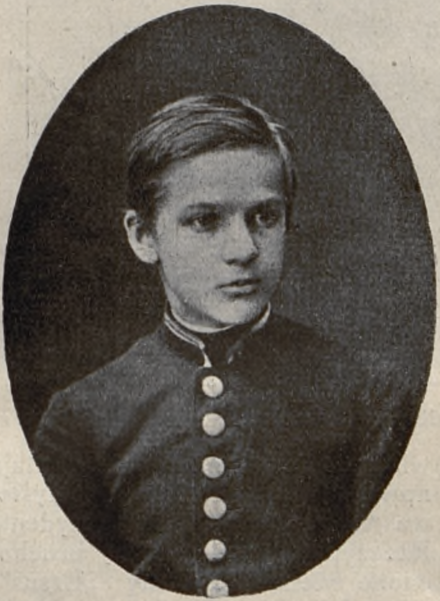

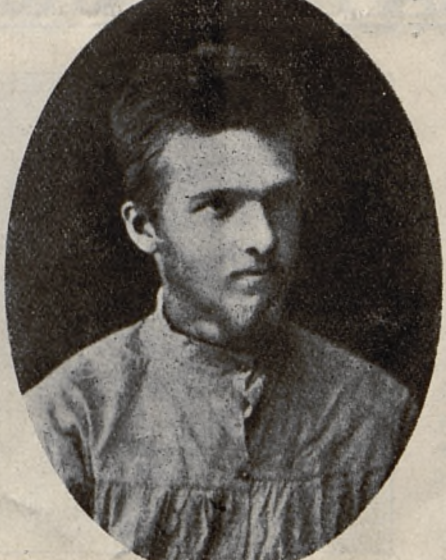

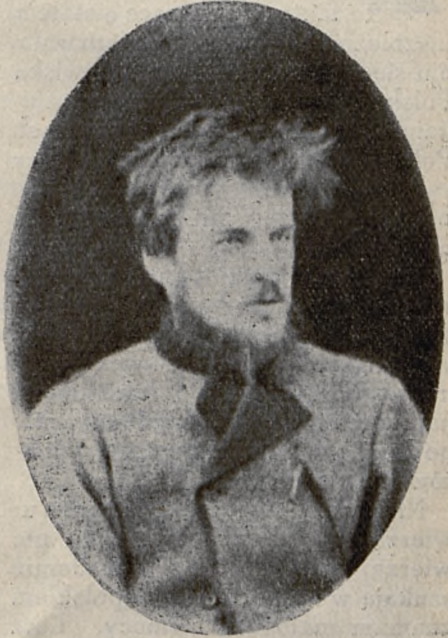

Fotografje Marszałka Piłsudskiego z różnych okresów życia. Pierwsza od lewej— Marszałek, jako uczeń V kl. gimnazjum wileńskiego. Zdjęcie środkowe zrobione jest przez żandarmerję rosyjską w ostatnich latach ubiegłego stulecia. Trzecie— pochodzi z czasu pobytu Marszałka na Syberji w 1896 r.

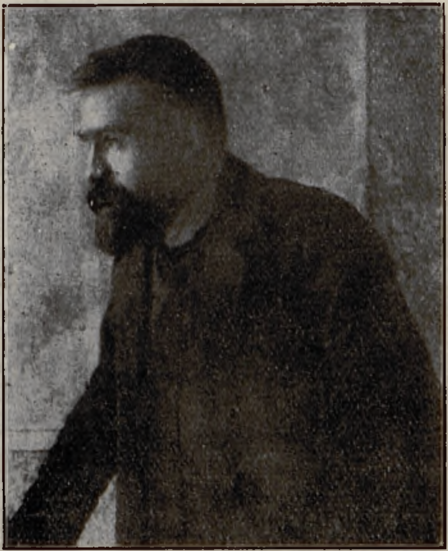

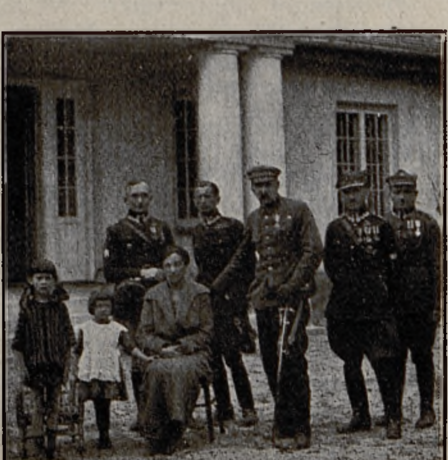

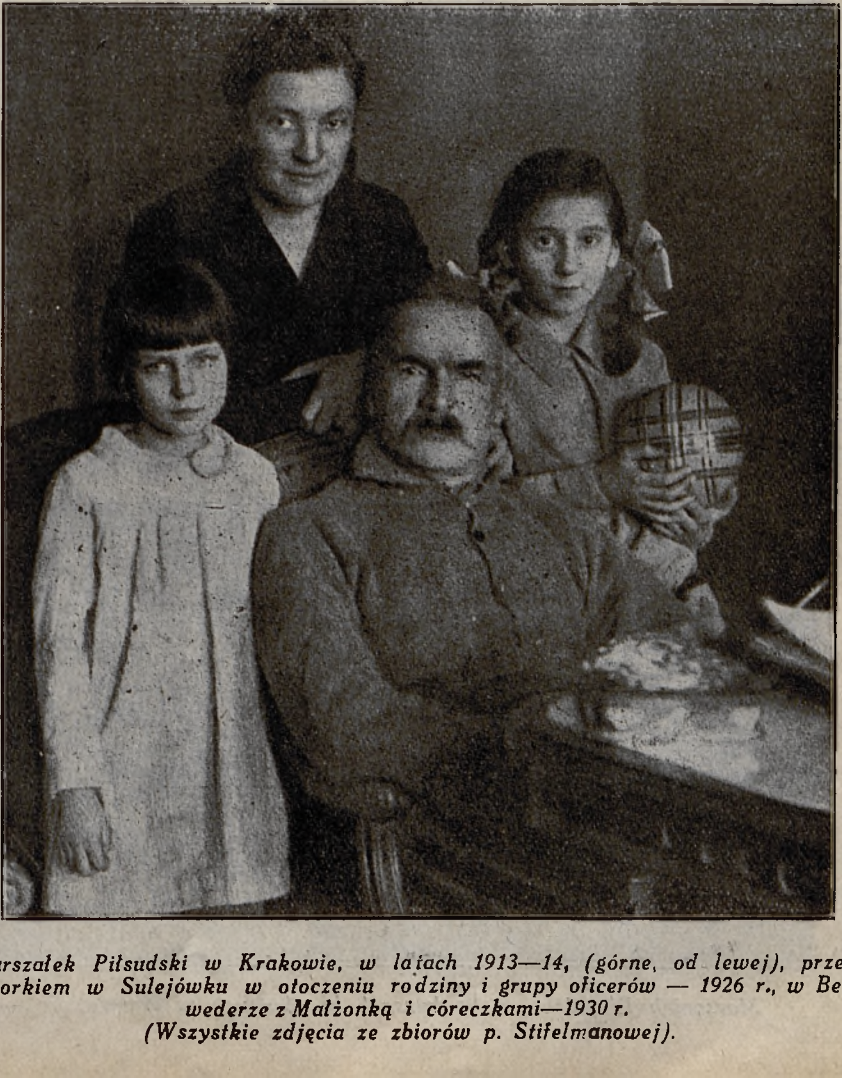

Marszałek Piłsudski w Krakowie, w latach 1913—14, (górne, od lewej), przed dworkiem w Sulejówku w otoczeniu rodziny i grupy oficerów — 1926 r., w Belwederze z Małżonką i córeczkami—1930 r. (Wszystkie zdjęcia ze zbiorów p. Stifelmanowej).

W. ZAG.

POLSKA-MOCARSTWEM

Z dnia na dzień pisma notują fakty, świadczące o stałem, niezmożonem wzrastaniu i utrwalaniu się mocarstwowego stanowiska Polski. Szerokiemi, jasnemi szlakami na wszystkich odcinkach Polska idzie naprzód, idzie poprzez swą wiosnę ku wyżynom rozkwitu bujnego życia, ku potędze i ku chwale.

Nie przeszkodzi temu pochodowi żadna barykada obcej propagandy, ani nie powstrzymają marszu krakania wrogów wewnętrznych. Najgorszych mizantropów, najuporczywszych niedowiarków potrafimy przekonać wymową faktów nie do obalenia.

Wycieczka Polaków z Ameryki u Marszałka w Belwederze — czerwiec 1929 r.

Nie dadzą się przekonać, nie uwierzą lub będą udawali, że nie wierzą, tylko ci, którzy świadomie szukają w społeczeństwie polskiem znamion małości i niemocy. Lecz ci ludzie złej woli, pomniejszyciele Wielkości Ojczyzny, partykularni i partyjni egoiści — nas nie zrażą.

My — wpatrzmy się w nowe polskie życie, wsłuchajmy się w jego tętno odżywcze, oceńmy pracę i zasługi tych, którzy pracują i są zasłużeni. Spójrzmy na tygodniki filmowe polskiej produkcji, które ilustrują istotnv wyścig pracy, rozgrywający się na całem terytorjum odrodzonego Państwa.

Rozbudowuje się port w Gdyni, rośnie nowe, wielkie miasto. Do polskiego portu coraz liczniej zawijają wielkie okręty. Obok okrętów obcych coraz częściej na falach Bałtyku i oceanów wykwita polska bandera. Z niczego niemal tworzymy własną flotę handlową.

Przez Gdynię i Gdańsk eksportujemy węgiel górnośląski, który na rynkach zagranicznych toczy zwycięską walkę z węglem angielskim. Nie wahamy się z rozmachem amerykańskim rzucać nowe linje kolejowe, skracające drogę węgla z zagłębia górnośląskiego nad polskie wybrzeże.

Jednocześnie wzrasta zapotrzebowanie węgla w kraju, co wskazuje na rozwój przemysłu polskiego i rozrost produkcji. Wzrasta też produkcja rolna, wzmaga się pojemność rynku wewnętrznego.

Nie dość na tem. Potrzeba nam więcej warsztatów, gdyż więcej mamy rąk do pracy. Staje więc wielka łuszczarnia ryżu. Powstają nowe wielkie zakłady przemysłowe. W obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zostają uruchomione wielkie zakłady „Ursus", nowe fabryki „Skody", zakłady przemysłowe w Mościcach i wiele innych.

Otwarta 16 maja 1929 roku Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu była egzaminem dojrzałości gospodarczej Polski i naszych możliwości rozwojowych. Egzamin ten w oczach całego świata zdaliśmy z wynikiem doskonałym, zaprzeczając raz na zawsze starym plotkom o naszej „improductivité slave" (nieprodukcyjności słowiańskiej).

Równorzędnie z rozwojem gospodarczym rozwija się nasza siła zbrojna. W realizacji. t. zw. małego programu morskiego z 1929 roku opuszczają stocznie nowe silne jednostki floty wojennej. W kraju produkujemy samoloty i samochody własnej konstrukcji. W miastach prowincjonalnych budowane są nowe lotniska.

Wreszcie przysposobienie wojskowe skupia pod swemi znakami coraz więcej młodzieży. Rosną karne kadry „Związku Strzeleckiego".

Wspomnijmy jeszcze o tak ważnej, a zaniedbanej doniedawna sprawie narodowościowej. Wystarczy jeden obrazek. Podczas uroczystości otwarcia w Łucku klubu ukraińskiego „Ridna Chata" współrzędnie rozbrzmiewały hymny narodowe polski i ukraiński i

Marszałek Piłsudski na konkursach hippicznych w Warszawie —

nikt z obecnych nie wyczuł w tem najmniejszej kakofonji.

Naczelnik Estonji, Strandman u Marszałka — luty 1930 r.

Między Polakami a mniejszościami przełamane zostały pierwsze lody, niedopuszczające przedtem do zgodnej współpracy wszystkich obywateli Państwa. Śmielsi politycy twierdzą już, że „straszak mniejszościowy" okazał się, dzięki pracy i dobrej woli sfer rządzących, fikcją.

We wszystkich dziedzinach życia państwowego odnosimy sukcesy nie mniejsze.

W związku z tem wszystkiem znaczenie Polski na terenie międzynarodowym w ostatnich latach wzrosło niepomiernie. Teraz już nikt nie uważa Polski za narzędzie polityki francuskiej na wschodzie Europy. Największe mocarstwa przekonały się, że młoda lecz silna wewnętrznie Polska może prowadzić i prowadzi swoją własną, rzeczywiście niezależną politykę. A niezależność polityki zagranicznej jest przecież dostatecznym i najważniejszym sprawdzianem Mocarstwowego stanowiska państwa.

Zrozumienie, że **Polska jest Mocarstwem,** znalazło swój wyraz w ustaleniu stanowiska Polski w Radzie Ligi Narodów. Prawie w jednym czasie Anglja, Stany Zjednoczone Am. Półn. i Włochy podniosły swe poselstwa w Warszawie do stopnia i godności ambasad.

Nie możemy niestety w ciasnych ramach jednego artykułu przypomnieć nawet skromnej części wszystkich sukcesów naszych na szerokim szlaku wzmocnienia młodej państwowości polskiej.

Raczej — postarajmy się je zrozumieć z punktu widzenia przyczynowości. Poszukajmy przyczyn, dla których w jedenaście lat po uzyskaniu Niepodległości Polska jest Mocarstwem. Poszukajmy przyczyn, dla których nie krwawią już blizny zbiorowej Golgoty i nie grożą Odrodzonej żadne już lodów okowy.

Ulubionym frazesem ludzi niezdolnych do czynu jest pojęcie konjunktury. O ile za wszystkie drobne niepowodzenia Polski w dziedzinie gospodarczej, lub jakiejkolwiek innej prasa partyjna odpowiedzialnością obciąża rząd obecny, lub system, o tyle każdy sukces, gdy już niesposób go przemilczeć lub pomniejszyć według skali partyjnej, zawdzięczamy — jak urbi et orbi głoszą opozycjoniści — nie rządowi, nie ludziom, nie własnej pracy, lecz właśnie owej wszechwładnej konjunkturze, „dobrej" konjunkturze.

Otóż my musimy stwierdzić, że konjunktura we wszystkich krajach dotychchzas jest zła; że w Polsce konjunktura jest bodaj najgorsza, jeżeli weźmiemy pod uwagę choćby przeżyty ustrój konstytucyjny naszego państwa, który jest kulą u nogi na drodze do lepszego jutra. Bo na konjunkturę składa się wszystko, co utrudnić lub ułatwić może pracę twórczą i rozwój państwowości.

Nie konjunkturze więc zawdzięczamy swój pochód ku potędze. Stwierdzamy, że jak nie dzięki konjunkturze międzynarodowej i nie z łaski mocarstw sprzymierzonych, lecz z walki zbrojnej, z krwi przelanej przez najlepszych synów naszej ziemi i z genjuszu Komendanta Józefa Piłsudskiego odzyskaliśmy Niepodległość, tak samo dzisiaj utrwalenie Niepodległości i wzrost potęgi Państwa Polskiego zawdzięczamy nie konjunkturze, lecz wytrwałości, woli, twardej pracy państwowotwórczej, autorytetowi i genjuszowi Marszałka.

Dzięki niezwykłej przenikliwości i mądrości Marszałka Józefa Piłsudskiego w walce z wrogami i ze złą konjunkturą zwyciężamy.

Tym, którzy tej prawdzie nie chcą dać wiary, zabrakło szacunku dla siebie i dla Narodu. Ci wiarę w Naród, szacunek dla siebie i resztki ambicyj pozostawili już dawno w przedpokojach zaborców. Austrofile, germanofile, rusofile z ducha. Ale oni — już się kończą.

My twierdzimy, że kto nie rozumie roli Marszałka, kto nie rozumie lub nie chce zrozumieć potężnego w swojej prostocie powiedzenia o wyścigu pracy, ten nie rozumie lub nie szanuje Wolnej Polski.

Powiedzmy to wyraźnie, że gdyby nie było maja 1926 roku, gdyby w dalszym ciągu toczył Polskę jad walk partyjnych, walk o teki ministerjalne, o wpływy, o dostęp do

Kawalerowie Maltańscy u Marszałka — luty 1930 r.

Gen. Matsui u Marszałka, maj 1929 r.

żłobu, nie byłyby możliwe do osiągnięcia takie pracy rezultaty, jakiemi pochlubić się możemy w ciągu ostatnich czterech blisko lat, a jakich świadkami jesteśmy codzień.

Piłsudski, który widział, jak Polska szła ku ruinie, podgryzana, szarpana, rozkradana przez partyjnictwo, nie mógł dłużej patrzeć na frymarczenie Państwem i oto wziął na siebie cały bezmiar odpowiedzialności za zbrojny czyn.

Niezłomna wola i praca Marszałka Piłsudskiego dokonały, że ostatnie lata w naszem życiu nacechowane były całkowitą zmianą atmosfery i przyniosły nam stanowisko mocarstwowe w Europie.

I nie jest to frazes, ani legenda. Przytoczymy parę opinji zachodnioeuropejskich, suchych, bezentuzjastycznych. Zasadniczym zmianom uległy stosunki polsko-angielskie. Anglja porzuciła dotychczasowe wyczekujące stanowisko w stosunku do Polski. Paryski tygodnik „Pax" tłumaczy to stałością linji politycznej Polski, dzięki niezmiennemu w ciągu lat trzech zachowaniu portfela spraw zagranicznych w rękach ministra Zaleskiego. Znana zaś jest decyzja Marszałka z roku 1926, że w dziedzinie polityki zagranicznej zastrzega sobie prawo ingerencji i ogólnego kierownictwa, oraz, że stanowisko ministra spraw zagranicznych nie może wchodzić w rachubę przy przesileniach.

W wychodzącej w Rzymie „Tribunie" znajdujemy cały cykl artykułów, poświęconych Polsce. Dały one odprawę kłamstwom enuncjacyj Stressemana. Podkreślają mocno rolę Marszałka Piłsudskiego we wzmocnieniu gospodarczem Polski i stanowią doskonały materjał orjentacyjny dla fachowców, a informacyjny dla szerszych warstw społeczeństwa włoskiego.

A najważniejsze są dla nas coraz częstsze publikacje o Polsce w prasie niemieckiej, które zwracają główną uwagę na rozwój i doskonałą organizację armji polskiej. My zaś wiemy, jaki rozkład wkradał się w szeregi armji polskiej w latach 1924—1925. Pamiętamy pełne troski listy Marszałka Piłsudskiego, jako najstarszego i najwyższą rangę posiadającego oficera wojsk polskich, wysyłane w roku 1925 do ówczesnego Prezydenta Reczypospolitej, Wojciechowskiego, w których zwraca uwagę na oznaki anarchji w armji.

Ambasador Italji hr. Albert Martin-Franklin u Marszałka w Belwederze 5 czerwca 1929 r.

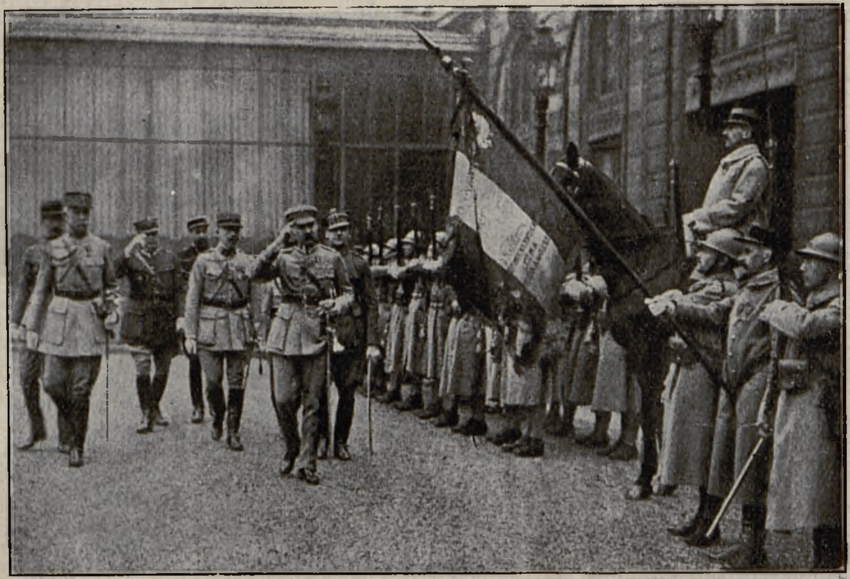

Marszałek Piłsudski w Paryżu —1922 r. (ze zbiorów p. Stifelmanowej).

Mądra polityka Marszałka w stosunku do Państw Bałtyckich nie dopuszcza do ich gospodarczego oparcia o Prusy. Trwałe więzy przyjaźni Polski z Estonją i Łotwą zacieśniają się, oraz znajdują podstawy ekonomiczne.

Maksymalny program zfederowania państw na wielkiem międzymorzu bałtycko - czarnomorskiem, aczkolwiek na dalszą metę zakrojony, już jest realizowany.

Tworzone są podwaliny w psychice i świadomości zainteresowanych narodów.

Marszałek szuka terenów ekspansji polskiej także poza Europą. Przybiera realne kształty na zdobytych podstawach polska polityka kolonjalna.

Wszystkie te objawy dowodzą, jak wysoko trzymać umiemy sztandar polskiej dumy państwowej. Uczy nas i prowadzi zawsze Marszałek Józef Piłsudski.

I jednej przedewszystkiem uczy nas stale prawdy: że siły nasze są wielkie, że nie wolno nam szukać w sobie słabości. We wszystkich zamierzeniach program nasz powinien i musi być maksymalnym.

Marszałek mówił o sobie:

„Jestem jak Litwin uparty — długo myślę, lecz od postanowienia nie odwiodą mnie największe nawet trudności.

Na tem polega jego siła, siła obozu pracy, prowadzonego przezeń i siła Państwa, budowanego przez ten obóz.

W. FROŚCISZEWSKI

ZRAB

Dnia 8 marca ubiegłego roku odbyło się pierwsze zebranie „Zrębu".

Ale wtedy nie było jeszcze tej nazwy, uczestnicy zaś ani chwili nie przypuszczali, jakie będą wyniki ich postanowienia, dotyczącego stworzenia wyżej wzmiankowanej organizacji. Słowem było wiele zapału, dużo wiary w celowość i konieczność podjęcia akcji organizacyjnej — nie było natomiast ani ludzi — prócz kilku inicjatorów i nie było ani grosza gotówki.

Dziś „Zrąb" jest organizacją jednoczącą parę setek najbardziej doborowych pracowników, posiada własny lokal, ma swe ekspozytury we wszystkich większych miastach Rzeczypospolitej, liczy kilkanaście sekcyj, które pracują owocnie, a w niedługim czasie przystąpi do organizowania nowych odcinków pracy i zdobywania nowych terenów dla swej działalności.

Jakże się to stało?

Pośród nauczycieli gimnazjalnych w Warszawie już od wielu miesięcy — jeżeli nie lat — aktualną była myśl stworzenia organizacji, któraby podjęła się trudu ścisłej współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego w dziedzinie wychowania obywatelskiego, realizowanego przedewszystkiem w szkolnictwie, a potem wśród najszerszych mas ludności. Inicjatorzy wierzyli i wierzą, iż najbardziej dziś palącem zagadnieniem wychowania obywatelskiego jest stworzenie typu obywatela-państwowca, to znaczy takiego człowieka, który zarówno swój interes osobisty, jak korzyści klasowe lub grupowe będzie umiał podporządkować naczelnemu postulatowi dobra państwa.

Z samego więc założenia „Zrębu" wynikało, iż nie mogła to być organizacja nauczycielska zawodowa. Siłą rzeczy—do dziś dnia — największą liczebnie część członków „Zrębu" stanowią nauczyciele, jest to wszakże tylko objaw konieczny, lecz nie zasada. We wszystkich swych pierwszych deklaracjach Zrąb starał się usilnie podkreślić — to, co zresztą i dziś wyraźnie zaznacza — że nie myśli być i nie jest instytucją konkurencyjną dla potężnych i owocnie pracujących organizacyj zawodowych, jak Zw. Zaw. Naucz., jak Tow. Naucz. Szk. Wyższych i Średnich, lub Związek Naucz. Szk. Powszechnych.

Ukochanemu Naszemu Synowi w Chrystusie Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, szczerze Go błogosławiąc wraz z Jego Szlachetnym Narodem
Pius PP. XI

Błogosławieństwo Ojca Świętego dla Marszałka (ze zbiorów p. Stifelmanowej).

Chodziło natomiast o znalezienie dla Zrębu takiej formy organizacyjnej, któraby mogła mu zapewnić jaknajwiększą sprawność działania. Była to kwestja wagi pierwszorzędnej, a to ze względu na poważne głosy krytyczne, dotyczące schematu wszystkich prawie istniejących stowarzyszeń i organizacyj.

Wobec tego, że spodziewano się, iż sama idea stworzenia Zrębu. jak się to z licznie przeprowadzonych rozmów dawało poznać, spotkać się może z dobrem przyjęciem — posiadanie już gotowego i działającego aparatu urzędowego tudzież form organizacyjnych, było rzeczą konieczną.

Schematem organizacyjnym dziś panującym niemal jako prawidło jest: Zarząd, komisja rewizyjna i walne zgromadzenie. Ustosunkowanie się do siebie tych składników każdej organizacji bywa rozmaite, ale to są naogół formy powszechnie przyjęte.

Inicjatorzy wyszli z innego założenia: Po pierwsze, dlaczego o sprawach całej organizacji ma decydować członek walnego zgromadzenia, który w wielu wypadkach ogranicza swoją przynależność do stowarzyszenia jedynie do płacenia składek? Po drugie, dlaczego Zarząd — który sumiennie spełnia swe obowiązki — ma być zależny od zgromadzenia owych członków Walnego Zebrania? Po trzecie, jak należy postępować, aby w organizacji nie było członków „martwych" t. j. właśnie takich, którzy nic nie robią. Bo i na prawo krytyki trzeba zapracować.

Trzeba było to zagadnienie rozwiązać radykalnie i bez oglądania się na takie czy inne względy, mając na uwadze li-tylko dobro całej sprawy.

Takie rozwiązanie znalazło się: postanowiono na wniosek kilku członków zebrania uznać się za istniejący i działający już „Zrąb" całej organizacji, a ją samą zbudować nie-demokratycznie, ale po dyktatorsku.

Staliśmy się... redakcją kwartalnika „Zrąb", poświęconego zagadnieniom wychowania obywatelskiego. Pierwszy numer zimowy opuścił już prasę. Na czele redakcji stanął pan poseł Janusz Jędrzejewicz i pan dr. J. P. Dąbrowski. Reszta członków stanowi komitet redakcyjny.

Wszelako każdy z członków redakcji zobowiązał się — lub został wyznaczony do zorganizowania pewnego określonego odcinka pracy społeczno - wychowawczej, czy oświatowej. Za swą działalność jest odpowiedzialny osobiście przed całem zgromadzeniem inicjatorów „Zrębu". Winien też jest sumiennie wypełniać zlecenia i uchwały owego organu Centralnego.

Poszczególny członek redakcji wydelegowany do organizowania pewnego rodzaju pracy spełnia to w ten sposób, iż dobiera sobie współpracowników do ściśle określonych czynności, którzy w swej pracy są zależni od swego kierownika, ale w każdej chwili mogą „Zrąb" opuścić, gdyż do współpracy zaprasza się ludzi za ich zgodą.

Wreszcie jeszcze jedno: ów komitet redakcyjny nie jest tworem skostniałym, jakiemś tajemniczem zgromadzeniem ludzi wtajemniczonych—przeciwnie; ktoś, czyja praca jest szczególnie owocna, kto w działalności swojej wykaże się samodzielnością i inicjatywą może w każdej chwili stać się siłą faktów niezależnym kierownikiem sekcji i *ipso facto* wejść w skład zebrania redakcji, czy jeśli kto woli t. zw. „Zarządu".

Tak budowany zaczął powstawać „Zrąb".

Spotkał się on odrazu w początkach swego istnienia z tak entuzjastycznem przyjęciem, tyle ofiarności wykazali ludzie przystępując do pracy, że wszystko to przeszło o wiele oczekiwania założycieli.

Działanie swe zaczął „Zrab" niedawno — ledwie przed kilku miesiącami. Dnia 15 listopada 1929 r. nastąpiło uroczyste otwarcie lokalu. To otwarcie zaszczycił swą obecnością pan Minister Wyzn. Rel. iOśw. Publ. Dr. Sławomir Czerwiński — pan dyrektor wydziału szkół średnich Pieracki, dyr. Suchodolski i inni, a z osób świata politycznego przybył owacyjnie witany pan Prezes Bezp. Bloku W. z R. płk. W. Sławek.

Marszałek, nuncjusz Ratti (obecny papież) i kardynał Kakowski — rok 1920 (ze zbiorów p. Stifelmanowej).

I od tej chwili zaczęła się regularna praca zarówno w sekcjach jak w „Zarządzie". Przedewszystkiem sekcje. Jest ich kilka. A więc sekcja nauczycieli szkół średnich, sekcja nauczycieli szkół powszechnych, sekcja profesorów uczelni wyższych, sekcja młodzieży szkół średnich, sekcja „Sternika" (jest to pismo wydawane specjalnie dla młodzieży gimnazjalnej), sekcja oświaty pozaszkolnej — (obecnie powstaną zaś nowe odcinki pracy) wreszcie sekcja akademicka, prasowa, programowa. Każda z tych sekcyj pracuje już, a choć wyniki pracy nie są imponujące, to jednak zważywszy wielkość podjętych zamierzeń i krótkość czasu od początku działalności (mniej więcej 3 miesiące) możemy pewnie i ufnie spoglądać w przyszłość. W tym czasie urządzono też około 20 wieczorów dyskusyjnych w lokalu „Zrębu" dla członków i zaproszonych gości. Wśród wielu prelegentów spotykamy nazwiska prof. dr. Michałowicza, gen. R. Góreckiego, prof. dr. St. Arnolda i t. d.

Niezależnie od centrali warszawskiej wszystkie większe miasta Rzeczypospolitej mają już ekspozytury „Zrębu".

Chcemy pracować bez szumnych zapowiedzi, a czas okaże rezultaty tej pracy.

I jeszcze jedno.

Aczkolwiek odniedawna datuje „Zrąb" swoją działalność, przecież spotykał się już z napaścią przeciwnika politycznego — to znowu ze smętnym głosem zwątpienia: czy wy coś zrobicie? Czy nie staniecie się odskocznią dla osobistej karjery tych, lub owych jednostek? Jeżeli chodzi o napaści, to wierzę, iż najlepszą odpowiedzią na zarzuty jest pozytywna praca i nie tracenie czasu na kłótnie.

Jeżeli chodzi o niepokój?...

Może się i tacy znajdą. W każdym razie Ci, którzy „Zrąb" zakładali nie mieli w tem osobistych widoków. Są przecież i tacy. Ci ludzie w „Zrębie" są i prawdopodobnie zostaną.

I w tem rzecz właśnie, iż zostaną choćby na tem mieli osobiście stracić.

Marszałek na wystawie w Kaliszu w 1927 r. ogląda zbiory fotografji p. Stifelmanowej

P.O.W. w 1918 r.

W roku 1918 Polska Organizacja Wojskowa odgrywała rolę jedynego czynnika społeczno-wojskowego. Rozbrojeni oficerowie i żołnierze Legjonów przebywali za drutami obozów w Benjaminowie, Szczypiornie, Marmaros-Sziget, Huszt i t. d. Komendant Piłsudski wraz ze swym szefem sztabu, Sosnkowskim, więziony był przez Niemców w Magdeburgu. P. O. W. żyła i działała sprężyście, w tempie przyśpieszonem, rozciągając swe sieci organizacyjne na terenie całego ówczesnego Królestwa, organizując swe oddziały na Ukrainie i Białorusi, nawiązując ścisły kontakt z rodakami, przebywającymi w Rosji.

*

W P.O.W. zastosowano w tym okresie całkowitą konspirację, która do szału wściekłości doprowadzała okupantów, tropiących Peowiaków z całą zajadłością.

Na czele komendy P. O. W. stał wtedy obecny gen. Edward Rydz-Śmigły, zastępcą jego był Adam Koc. Cały szereg niezwykle dzielnych oficerów organizowało oddziały P. O. W. na prowincji. Na Białorusi i Ukrainie działał bohaterski ś. p. ppłk. Lis-Kula. W Lublinie zmarł na posterunku wytężonej pracy ś. p. Zdanowicz-Opieliński.

*

Do P. O. W. należała młodzież ze wszystkich warstw społecznych. Obok studentów i uczniów szkół średnich stanęli w jednym szeregu młodzi robotnicy, rzemieślnicy i wieśniacy. Harmonja i zżycie koleżeńskie cechowało Peowiaków.

W służbie łączności, przy przewożeniu nielegalnych druków i wydawnictw wielką, nad wyraz pożyteczną rolę spełniały oddziały żeńskie P. O. W.

*

Jednem z najistotniejszych zadań P. O. W. było konsekwentne rozbudzanie świadomości patrjotycznej społeczeństwa. Peowiacy zmuszali siłą swego płomiennego zapału i bezwzględnego poświęcenia całe społeczeństwo polskie do czynnego interesowania się sprawą walki o wolność. Ludzie bierni porywani czynami P. O. W. rozumieć zaczęli obowiązek, który spełnić musiał każdy Polak.

*

11 listopada 1929 r. na placu Marszałka Piłsudskiego.

Władze okupacyjne wypowiedziały P. O. W. bezwzględną walkę. Peowiaków, którym udowodniono działalność w organizacji aresztowano, przywódców wysyłano do więzień pruskich. Konfiskowano druki i wydawnictwa. Rozwinięto ożywioną akcję szpiegowską, nasyłając równocześnie do organizacji znaczną ilość prowokatorów. Praca P. O. W. stała się niezwykle utrudniona. Ale Peowiacy drwili sobie z przeciwności. Organizowano brawurowe napady na posterunki wojsk okupacyjnych, niszczono wrogowi aparat wojenny i zabierano bezceremonjalnie broń ręczną, która „mogła się przydać" Peowiakom.

Karność w szeregach P. O. W. panowała bezwzględna. Rozkaz przenoszony przez łączników — maluśki świstek papieru z kilkoma zaledwie wyrazami — był dla Peowiaka rzeczą świętą.

*

Na froncie zachodnim zbierać się zaczęły groźne chmury nad wojskami państw centralnych. Na ziemiach polskich żywo odczuto echa pierwszych niepowodzeń wojsk niemieckich i austrjackich. P. O. W. wzmogła działalność i coraz wyraźniej, coraz silniej mówiła swemi czynami okupantom, że jest, że działa, że w każdej chwili rozpocząć może otwartą walkę. Napady na nieprzyjacielskie objekty wojskowe organizowano coraz częściej, coraz bezczelniej. Okupanci rozpoczęli stosować ostre represje, rozpoczęły się aresztowania na prawo i na lewo, które zresztą nie dawały najmniejszego rezultatu wobec świetnie zakonspirowanej sieci organizacyjnej P. O. W.

Peowiaków, którym rzekomo udowadniano udział w zbrojnych napadach — tracono.

Ale były to już ostatnie wysiłki, rozpadającej się w gruzy potęgi niemieckiej. Represje i gwałty w niczem nie osłabiały siły ducha w szeregach P. O. W. Przeciwnie zapał i chęć odwetu rosły z każdym dniem.

*

Hołd Federacji w Belwederze 11 listopada 1929 r.

Nadeszły wreszcie pamiętne dni listopadowe. Polska Organizacja Wojskowa stała się zasadniczą podstawą akcji rozbrojenia okupantów przez społeczeństwo polskie. P. O. W. opanowała całkowicie południowe ziemie b. Królestwa i zachodnią Małopolskę, brała czynny udział i przewodziła akcji rozbrajania Niemców w innych dzielnicach.

Odebrany okupantom aparat wojskowy przejmowała P. O. W. i przekazywała tworzącym się oddziałom regularnej armji polskiej, w której szeregach znaleźli się wszyscy Peowiacy.

O akcji rozbrajania okupantów możnaby napisać tomy całe. Przygotowana prawie wyłącznie przez P. O. W. nie zawiodła nigdzie.

*

Dni te przeżywane przez społeczeństwo w radosnym nastroju podniecenia i wyjątkowego zapału obfitowały w chwile wesołe. Zjawiskiem spotykanem na każdym kroku było rozbrajanie wielkie — żołnierza niemieckiego przez chłopców piętnasto, czternasto, a nawet dwunasto-letnich, którzy z całą powagą odbierali karabin, bagnet i pas żołnierzowi i sami tak uzbrojeni meldowali się do służby czynnej.

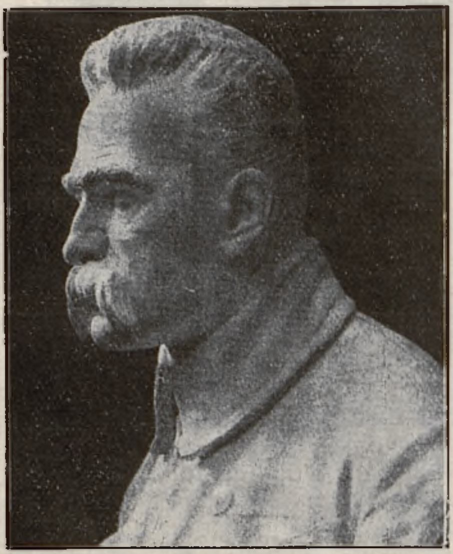

Fragment pomnika Marszałka w Przemyślu, dłuta Błotnickiego (ze zbiorów p. Stifelmanowej).

*

Jedną z najchlubniejszych kart z dziejów P. O. W. były bohaterskie walki w obronie Lwowa. Peowiacy w nieustraszonej walce z hordami Ukraińców pokazali, że ofiara krwi i życia dla sprawy polskiej jest dla nich najświętszym, radosnym obowiązkiem, który spełniali z bohaterskiem poświęceniem.

*

Rola Polskiej Organizacji Wojskowej w roku wyzwolenia Polski była wielka. Zadania na barki jej przez Komendanta złożone P. O. W. spełniła całkowicie. I dlatego po wsze czasy te trzy litery — P. O. W. — będą symbolem bohaterskiej walki o Wolność.

g.

WOJCIECH STPICZYŃSKI

WODZ I STATYSTA

GENERAŁ ŚMIGŁY-RYDZ

Nikt jeszcze nie wynalazł recepty, według której zaprawiać się winien duch człowieczy do czynów wielkich, do zadań wzniosłych, do lotów ponad szacownym poziomem przeciętności.

Tabliczka mnożenia wysiłku przez talent dla określenia zgóry pozycji w hierarchji genjalności, mogącej być osiągniętą przez stającą w szrankach życiowego mozołu istotę człowieczą, taka tabliczka nie została dotychczas ułożona.

Poetycka legenda, zapewniająca każdemu nowonarodzonemu maleństwu wizytę pomazującego je na drogę życia Genjusza u wezgłowia kolebki, czyni człowieka bezwiednym wykonawcą umowy, zawartej o niego między Stwórcą i Losem. Treść tej umowy, owo niepokojące każdą duszę młodzieńczą Przeznaczenie, nie bywa mu nigdy objawione wcześniej, aż w momencie dopełnienia, w zgonu chwilę.

Ciągle kroczymy ku przyszłości z przysłowiową buławą w tornistrze życiowych możliwości i nigdy nie wiemy w czyich zabłyśnie ona dłoniach.

Wielki Napoleon, gdy na św. Helenie spoglądał na zawrotne wyżyny swego życiowego wyniesienia niejako historycznie dostrzegał w niem rękę losu, działającą poza nim, twierdził, iż miał szczęście urodzić się we właściwym momencie. Gdyby bowiem żył i działał za Ludwika XIV zostałby zapewne tylko marszałkiem Francji, byłby drugim Turenne'm.

A zatem los?

Zapewne, także i los, — splot zewnętrznych pobudek, szans i imperatywów, wzywających człowieka do działania i zakreślających przed nim obszar dostępny dla pracy twórczej, pracy zdobywczej. A zatem i los.

Lecz przedewszystkiem pełna napięcia, dręcząca, niepokonalna tęsknota duszy do wzniosłości, do czynów wspaniałych, do zdobywczości, z jaką przybywają na świat predestynowani do miejsc w hierarchji genjalności — wybrańcy losu, do życia wplątanego w pasmo udręki duszy, poszukującej nieustannie rozwiązań problemów piętrzących się na drodze jej dążeń i przeznaczenia.

Tęsknota, wynosząca jednostkę ponad przeciętność społecznej masy i czyniąca z niej antenę chłonącą skwapliwie ducha czasu, natchnienia objektywnych walorów i wezwań losu, — szukającą ich w męce niepokoju, przenikającej do głębi istotę człowieka.

W niej to zaprawia się duch człowieczy do czynów wzniosłych, niepowszednich, wieńczących bogate procesy dramatycznego wysiłku wewnętrznego, naogół nieznane, a przynajmniej mało znane biografom i historykom, notującym ich ostateczne rezultaty — czyny.

Historja wielkości jest w istocie historją tego nieznanego męczeństwa duszy wielkiego człowieka.

*

Gdy młodziutki maturzysta, Edward Śmigły - Rydz w poszukiwaniu wiedzy stanął o historycznych murów Krakowa, wielkie jego przeznaczenie było dlań tajemnicą dość jeszcze odległego Jutra.

Gen. Edward Śmigły - Rydz, którego imieniny przypadają w dniu 18-go b. m.

Lecz duch młodzieńczy — może podświadomie — wybrał już drogi swoich aspiracyj.

Śmigły wstępuje do Akademji Sztuk Pięknych i na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ten podwójny kierunek studjów ma, z perspektywy dnia dzisiejszego, plastyczny wyraz.

Sztuki piękne — to wyraz tęsknoty do wzniosłości, do piękna, do przetwarzania rzeczywistości w kierunku wyższego jej uszlachetnienia, do swobodnego lotu wyobraźni ku wyżynom natchnienia, rodzącego decyzje śmiałe i odważne, rodzącego także fanatyczną wiarę w ich słuszność, w ich wartość i ostateczne zwycięstwo.

Filozofja — to dyscyplina myśli i racjonalizacja fantazji, to jakgdyby tej ostatniej spętanie, a w świecie rzeczywistości, w którym t. zw. „wolna fantazja" jest właściwie anarchizmem, lub poprostu pozą pretensjonalnego lenistwa, to dążność do poddania jej dyscyplinie środków realizacji zamierzeń twórczych.

Sztuka, — a więc umiejętność i odwaga kompozycji.

Filozofja, — a więc metoda precyzyjnego jej wykonania.

Poszukiwanie piękna, to w tłumaczeniu na język pojęć społecznych dążenie do wysokiej moralności, do miłości dokonywanego dzieła z nakazu wewnętrznego, dla niego samego i dla pomnażania wartości jako dobra samego w sobie, to słowem bezinteresowność osobista — cnota, wymagana od wszelkiego typu działacza publicznego.

Filozoficzna dyscyplina myśli, to nauka konsekwentnego łączenia łańcucha przyczyn i skutków w cykle dziejowe, których logika wewnętrzna ginie z przed oczu przeciętnego obserwatora w wartkim nurcie zdarzeń, to cnota, wymagana od mężów stanu.

Filozofję i sztukę połączył w swych studjach akademickich dzisiejszy Generał.

*

W zewnętrznych oznakach nie widać łączności między Śmigłym z okresu studjów uniwersyteckich i późniejszą jego karjerą życiową, karjerą — w pierwszym rzędzie — wybitnego wodza. Jest on dzisiaj tak znakomitym autorytetem wojskowym, otacza go tak piękna aureola zwycięstw wojennych, zżyliśmy się tak silnie z jego mundurem, że paradoksem trąci twierdzenie, iż rzemiosło wojskowe nie pociągało go w młodości i nie jest dzisiaj — rzemiosło wojskowe samo dla siebie — treścią jego duchowej istoty.

Śmigły przed wojną odbywał obowiązkową służbę w armji austrjackiej. Z rzemiosłem wojskowem zetknął się zatem bezpośrednio.

Nie pociągnęło ono jednak jego wyobraźni.

Odsłużył okres przymusowy i przeszedł do rezerwy, powrócił do swej palety, do swych książek filozoficznych.

Żołnierzem naprawdę uczynił go dopiero los. Być może zabrał on kulturze polskiej wielkiego artystę, może reformatora, odnowiciela w dziedzinie sztuki. Dał za to odradzającej się Polsce wielkiego bojownika i wodza, a przecież otwartą jest jeszcze czynów jego księga.

Los zagrał nim, jak gra wszystkimi omal większej miary ludźmi.

Śmigły, jak zresztą wszyscy Legjoniści, został żołnierzem pod wpływem olśnienia pięknem idei walki o Wolność, rozpalonej przez Komendanta, żołnierzem idei, nie rzemiosła.

W poszukiwaniu piękna, stanął wobec najwyższej jego miary, jaka zawarta jest w mężnem sięganiu zbrojną dłonią po Wolność. w patetycznych wymiarach ofiary jaką się za nią deklaruje, stając przed wylotem lufy karabinu nieprzyjacielskiego.

Przejście zatem od palety do munduru strzeleckiego wydaje się tu być najzupełniej naturalnem. Prostym aktem wyboru najdumniejszej kompozycji dla twórczych zamierzeń żywota, zamiłowanego w pięknie.

Oczywiście tylko walka, tylko wojna dostarcza tu środków i warunków realizowania kompozycji.

Śmigły, od pierwszego zetknięcia się z wojną wykazał prawdziwy talent w operowaniu jej środkami, dowiódł, że drogi, któremi kierował się jego duch młodzieńczy w poszukiwaniu środków realizacji swoich podświadomych tęsknot, nie były przypadkowemi.

Odwaga kompozycji i precyzja jej realizacji, odwaga ryzyka — płynąca z natchnienia—toż to przecież są właśnie najkapitalniejsze zalety wodza.

Te umiejętności, wyniesione ze studjów akademickich, dały Śmigłemu laury wojenne i wielkie imię w Narodzie.

•

W sierpniu 1914 wyrusza w bój Śmigły - Rydz, major. Powraca zeń w 1921, po zawarciu traktatu ryskiego, generał.

Jeden z pierwszych wyjmuje i ostatni chowa do pochwy szablę, w wielkiej wojnie o Polskę lat 1914 — 1921. Jest zawsze na froncie bojowym, Komendant powołuje go stale do zadań najtrudniejszych.

Generał Śmigły - Rydz w Legjonach zdobywał sobie wyjątkowe uznanie Komendanta, a później Wodza Naczelnego, w sposób widoczny w momentach najtrudniejszych pokładającego w nim największe, a chwilami wyłączne, zaufanie.

„Major Śmigły - Rydz złożył w bojach o lasek Kozienicki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największem niebezpieczeństwie".

Tak wyróżnia Komendant swego podkomendnego w sierpniu 1915 roku.

„Specjalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi - Śmigłemu, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić brygadę, za siłę woli i hart, wykazany w tych chwilach; za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli".

Tak brzmi uznanie Komendanta z grudnia 1915 roku.

Duch młodego wodza szybko rozwija skrzydła do wielkiego lotu.

•

Na przełomie epok w naszych dziejach, na schyłku roku 1918 generał Śmigły - Rydz dowodzi dywizją Wojska Polskiego. W roku 1920 jest dowódcą armji i frontu południowego.

Zdobywca Wilna i Dyneburga, oswobodziciel Łotwy jest również zdobywcą Kijowa. Na dwóch krańcach olbrzymiego frontu, u boku Naczelnego Wodza, wyrębuje mieczem z chaosu wschodniego historyczne czyny Rzeczpospolitej Odrodzonej, drogowskazy dla jej polityki na długie, długie lata.

W sierpniu roku 1920 to gen. Śmigły myli czujność nieprzyjaciela na froncie południowym, wyrywa zeń dywizje i z błyskawiczną szybkością przerzuca je do grupy uderzeniowej nad Wieprzem, którą Naczelny Wódz odwraca losy wojny.

Na czele tej grupy, na tyłach stojącej pod Warszawą armji sowieckiej, jest gen. Śmigły.

W książce „Rok 1920" oddaje Komendant temu czynowi Generała najwyższe żołnierskie uznanie.

„Gen. Rydz-Śmigły — czytamy tam — rozwiązał swoje zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny. Operacje jego i działania dwóch dywizyj, 1-ej i 3-ej, stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jaką armja polska posiada".

Autorytatywny głos Marszałka Piłsudskiego brzmi jak orzeczenie historji.

Lot ducha Śmigłego sięgnął szczytów wzniosłości.

•

Oto przyczyna szczególnej popularności Generała nietylko w wojsku, lecz i w szerokich odłamach społeczeństwa, w organizacjach ideowych młodzieży, zwłaszcza wśród tysiącznych zastępów Strzelców.

Element wzniosłości w jego naturze, w jego duszy zamkniętej naogół a bogatej, bardziej może wyczuwany intuicyjnie, niż oceniany świadomie, czyni zeń w oczach wojska i społeczeństwa coś więcej niż szczęśliwego w bitwach generała czyni zeń bohatera, a zarazem wyobraziciela wysokich walorów moralnych w służbie idei, w służbie publicznej, walorów, z których mogą pokpiwać różne nieużytki społeczne, lecz które są i pozostaną najgłębszą potrzebą mas ludzkich i podstawą ich zaufania do swoich kierowników.

Generał Rydz - Śmigły miał już w swem życiu moment, gdy los zażądał odeń odpowiedzi na pytanie, czy jest czemś więcej niż pomazańcem genjuszu wojennego. Był to lipiec 1917, gdy aresztowanie przez niemców Komendanta, a wraz z nim Sosnkowskiego i całego szeregu działaczów POW-iackich na terenie okupacji niemieckiej, głęboko wstrząsnęło pracą całego Obozu Niepodległościowego, a zwłaszcza Polskiej Organizacji Wojskowej.

Ówczesny pułkownik Śmigły nie padł moralnie pod ciosem tej katastrofy. Stanął, w zastępstwie Komendanta, na czele P. O. W. i pracy politycznej, zwątlałego w szeregach ducha skrzepił, porwane ogniwa organizacyjnej sieci naprawił i powracającemu z Magdeburga Komendantowi oddał do dyspozycji rozbudowane, pomnożone kadry konspiracyjnego wojska ideowego, którego rola, w pierwszych zwłaszcza chwilach narodzin Polski Odrodzonej, jest dzisiaj przedmiotem rozległych studjów historyków. Jest tak wielka.

Ten okres działalności generała Śmigłego odkrył w nim męża stanu.

•

Ktokolwiek widział Generała w boju, gdy skomplikowana maszynerja walki wprawiona została w ruch i gdy wszystko, a więc zwycięstwo, zależy w pierwszej linji od czułego nią kierownictwa, — każdy zdumiony bywał jego niezwykłym w tych chwilach rozstrzygających spokojem.

Żadnych zbytecznych gestów i słów. Wspaniałe, precyzyjne skupienie całej siły ducha i aparatu myślowego, tylko decyzja i rozkaz, a wszystko poddane żelaznej woli zwycięstwa.

Jakgdyby mówił swoim przykładem, że gdy nerwy odnoszą zwycięstwo nad wodzem, nieprzyjaciel zwycięża jego wojska.

Generał Śmigły nerwom się nie poddawał.

Choć czyni to rzadko, daje się czasami uprosić o wygłoszenie publicznego przemówienia.

Płynie wówczas z trybuny kaskada gromkich słów, przepojonych warem młodzieńczego temperamentu, porywających audytorjum. Czerpie natchnienie z głębi serca i wiary swojej duszy i trafia do serc, do dobrej wiary słuchacza. Jakby tajonej ciągle burzy uchyliły się na chwilę zasłony i baczny słuchacz nie może się oprzeć wrażeniu, że w tej piersi, okrytej mundurem i ozdobionej orderem męstwa, wre wulkan uczuć, że wre w niej przebujne życie wewnętrzne, wiele jeszcze zapowiadające.

W spokojnych godzinach odpoczynku Generał jakże chętnie mówi o sztuce, a zwłaszcza o malarstwie, któremu czasami cichej dochowuje wierności. Oto stoi przed obrazem. Proszę spojrzeć na uśmiech rozświetlający wówczas jego twarz, proszę słuchać z jakim wdziękiem i swobodą mówi o wadach i zaletach kompozycji, o rysunku, o kolorycie, jak szuka piękna i jak się z niem czule obchodzi, jak go się starannie doszukuje, jak się niem cieszy.

Jakże zbytecznym wydaje się być na nim wówczas mundur, w zestawieniu z tak głęboką subtelnością odczuć piękna, takiem w niem rozmiłowaniu.

Skromny i prosty w codziennem obcowaniu, Generał wydaje się być wręcz nieśmiałym w liczniejszem towarzystwie, w bezbarwnej ciżbie uczestników oficjalnych rautów i konwencjonalnych zebrań salonowych.

Nieśmiałość?! Któż ma mniej od Generała do niej powodów?

Nieśmiałością to nie jest napewno. To tylko poczucie wartości wyraża się tu podświadomą niechęcią do schodzenia na poziom teatralnego bohatera przygodnych przechodniów, t. zw. „towarzyskiej" sceny.

Czterdziestoczteroletni dzisiejszy solenizant, generał Rydz-Śmigły, jest zaledwie w połowie męskiego okresu działalności. Przed nim rozpościerają się jeszcze głębokie perspektywy przyszłości. Któż odgadnie jakie jeszcze włoży ona na jego barki zadania, jakiemi obarczy ciężarami?

Jakkolwiek przecież byłyby one wielkiemi, musi Go krzepić świadomość, że nigdy nie zabraknie gotowych ciężary z nim dzielić i że nie zabraknie również wokół Niego atmosfery ufności, owego najżywotniejszego źródła siły.

MAJOR WACŁAW LIPIŃSKI

NA DRODZE WIELKICH PRZEZNACZEŃ

Ani nie wiedzą, ani sobie zdają sprawę. Choć wiele się pisało i pisze o Legjonach, o żołnierskim trudzie i znoju o krwawych zmaganiach, jakie przez 28 miesięcy wielkiej wojny toczył legjonowy żołnierz, to jednak często, bardzo nawet często widzi się zupełnie nieraz ignorancję, jeśli chodzi o znajomość służby, jaką w latach światowej wojny niósł Polsce wierny jej legjonowy żołnierz.

Dalekie są to czasy, coraz się bardziej mgłą niepamięci zasnuwają. Od czasu do czasu, w krótkich wspomnieniach, z zapisek żołnierskich, z opisu walk — przedostaje się wiadomość o tem, co przeszedł legjonowy żołnierz, w jakim trudzie zdobywał sobie szacunek wrogów i miłość rodaków ale naogół przyjmuje się to wszystko, jako coś, co było niezmiernie dawno, jako coś niewpływającego na dzisiejszy tok zdarzeń, nie mającego nic przecie wspólnego z dzisiejszym dniem.

Marszałek na kasztance (ze zbiorów p. Stifelmanowej).

Tu trzeba jak najenergiczniejszy podnieść protest, jak najdosadniej rzucić twarde słowo — nie.

Nie — boć nie wyrośli z przypadku dzisiejsi i wczorajsi żołnierze Polski, żołnierze, którym kraj zawdzięcza pokój i możność całkowitego, pełnego rozwoju. Nie narodzili się nagle w cudowny jakiś sposób, nie pozbierali talentów swych żelaznej woli, siły i mocy wytrwania na drogach obcych służb, na drogach przypadku i zmiennej kolei wojennego losu.

Nie, bowiem jeśli uzyskała Polska w dniach swych narodzin trwałego, wspaniałego żołnierza, jeśli mogła niezawodnym murem jego piersi osłonić swe granice, jeśli goraczkowej, pośpiesznej pracy budowania jąć się mogła spokojna o swój dach nad głową — to w pierwszym i jedynym niemal stopniu zawdzięcza to tym, co na lata długie przed zmartwychwstaniem Ojczyzny do jej skutecznej obrony wytrwale się przysposabiali.

Marszałek Piłsudski z córeczką swą, Jagódką (ze zbiorów p. Stifelmanowej).

Przysposabiali się na długo przed wojną. Jeszcze ziemie polskie okrywał wszechobecny lęk przed siłą zaborcy, jeszcze drżał naród jak liść osiki przed każdą nieoczekiwaną klęską, przed gotującym się nań ciosem i załamaniem jeno rąk, pochyleniem ogłuszonej głowy przyjmował biernie bijąc weń ciosy — gdy szykowała się, twarda, nieustępliwa, żelazna dłoń mścicieli polskiej krzywdy.

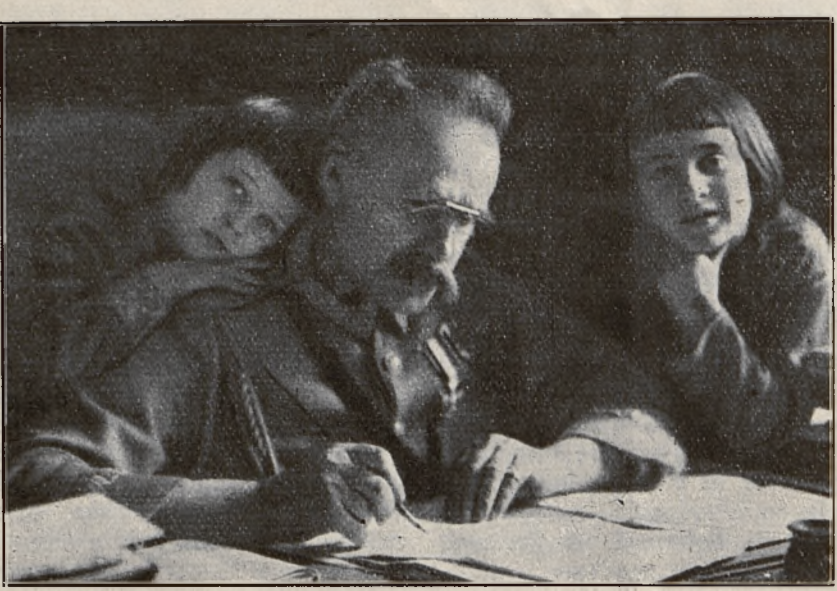

Marszałek z córeczkami

(ze zbiorów p. Stifelmanowej).

Drobne ich były siły, niewielkie szeregi, nie na dziesiątki tysiecy liczyć ich mógł obrachunek Wodza. Ale za liczbę potężną, za rachunek cyfr zawodny często — stanęło jedno w nich wszystkich serce, jedno pragnienie i jedna chciwa zwycięstw wola.

Do nich, do tych niewielu a najpierwszych wśrod pierwszych — należał obywatel Śmigły - Rydz. Twardą przeszedłszy żołnierską szkołę Komendanta, na długie już lata przed wojną żył czynu pragnieniem, przerabiał dusze swą na hartowną stal, którą rychło w ogniu wojennych piorunów wypróbować należało.

Jak świetnie próba wypadła, jak ugaszona w duszy została wszelka małość, jak podeptana bezwzględnie ludzka codzienna słabość, niech świadczy szlak I Brygady, szlak trudów wojennych, bitewnych pól świadectwo, w których spokojną, wytrwałą swą pracę żołnierską od pierwszych dni prowadził legionowy oficer, Edward Śmigły-Rydz.

Po pierwszych bitwach i potyczkach r. 1914, po zmaganiach Łówczówka, po marszu Brygady z nad Nidy — wypadł wiosną 1915 roku zażarty bój pod Konarami, Śmigły-Rydz, jako dowódca I pułku w Brygadzie prowadził oddział swój w ogień. Nietylko jednak wydaje dyspozycje, nietylko rozkazy, całość akcji obejmujące i raz po raz uderzajace bezwzglednie we wroga — ale w chwilach najcięższych, w chwilach złych, gdy osłabione ramię żołnierskie ledwo w nawale wroga sprostać mogło, gdy pod naciskiem masy słabnie żołnierski opór — dowódca 1-go legjonowego pułku nie tracąc przez chwilę całości akcji z oka — sam na najcięższy idzie posterunek, sam w najstraszliwszy prowadzi ogień — sam obecnością swą i zimnym spokojem oficera podpiera mdlejące z wysiłku żołnierskie spracowane ramię.

„Major Śmigły-Rydz, wziąwszy na siebie zadanie, najczęściej nieodpowiadające ani jego stopniowi, ani zdolnościom, nietylko sam wytrwał na stanowisku niezwykle przykrem pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek kozieniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największem niebezpieczeństwie. Majorowi przedewszystkiem przypisuję, że III batalion nie ugiął się przy spełnieniu zadania przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza".

Tyle suchy rozkaz, rozkaz pochwalny Wodza. Słowa uznania dla ucznia i przyjaciela, słowa, w których waży każdy wyraz, każda niemal litera. To Józef Piłsudski pisze i do żołnierskiej podaje wiadomości, o czynie swego podkomendnego.

Posiewem krwi znaczył się dalej szlak I Brygady. Z pod Konar ruszono na Ożarów, na ciężką i mozolną bitwę o redutę Tarłowską stoczoną, dalej na Lublin, Jastków, Wysokie Litewskie, by stamtąd z Podlasia, z ziemi łez i krzyży — ruszyć na nowe drogi, na nowe trudy wśród bezdrożnych lasów Wołynia, nad dalekim Stochodem i Styrem wytrwale pokonywane.

Jesienią 1915 r. Brygada została rozdzielona. Pułk 5-y i 4-y pod dowództwem Komendanta zaległ nieustępliwą linią pod Koszyszczami, pułk 1-y z pułkownikiem Śmigłym-Rydzem ruszył dalej na północ, w ciężkich bojach o wielkie Miedwieże, Kukle i Jabłonkę, nie po raz pierwszy i nie ostatni świadcząc o swej wojennej służbie. Wreszcie po kilkutygodniowej rozłące wrócił pułk 1-y do Brygady, powitany rozkazem Komendanta.

„Żołnierze. — Po półtoramiesięcznej rozłące oddział, któremu mam zaszczyt przewodzić złączył się razem. Czułem, jak radośnie biło Wam wszystkim serce, widziałem jak weselem błyszczały oczy, gdy jedni usłyszeli dźwięk muzyki nadciągających pułków, drudzy śpieszyli, by ujrzeć znajome twarze starych towarzyszów broni.

Znowuśmy razem, silni łącznością, mocni wspólną pracą w przy-

Wręczenie pierwszego miljona na walkę ze szpiegostwem.

jacielskiem serdecznem kole robioną. Nie mamy potrzeby drżeć o los i sławę podzielonych części, wiemy, że w naszem społeczeństwie i zgranem gronie, zniesiemy największe ciężary. — Żołnierze! Z pomiędzy części Brygady najcięższe zadanie wypadło na tę połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje, różne warunki moralne i fizyczne — wszystko zawisło nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać. Ciężko mi było myśleć, że te trudy, te walki zewnętrzne odbywają się beze mnie, że w niczem pomóc im nie mogę, nie jestem w stanie dzielić z nimi ich trwóg i obaw, ich pracy i bólów. Wrócili zdziesiątkowani, lecz z tem znamieniem żołnierzy I Brygady, co znają śmierć i rany, lecz nie wiedzą, co jest bezsława, co jak przysłowiowa stara gwardja umrzeć mogą — ale się nie poddadzą. W imieniu Sprawy, której służymy, dziękuję Im za to.

Specjalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi - Śmigłemu, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić Brygadę, za siłę woli i hart, wykazany w tych chwilach; za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli.

Żołnierze! — Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości".

Rozsnuwaćby można tę linję służby, służby zaszczytnej i ciężkiej, jaką pochlubić się może dzisiejszy generał Rydz-Śmigły przez wszystkie miesiące i lata legjonowej wojny, przez lata, w których pod nieobecność uwięzionego Komendanta — generał swą silną i niezawodną dłonią kierował Polską Organizacją Wojskową, przez lata wreszcie wojny polsko-sowieckiej, w której jako dowódca grupy, później dywizji i armji, najcięższe od Wodza Naczelnego otrzymywał zadania, najcięższy trud wojenny brał na swoje spracowane już barki.

Że zabłysnął w nich świetnemi talentami, że wybił się na czoło i pierwsze miejsce wśród tylu innych zdolnych i energicznych, przedsiębiorczych i odważnych przedstawicieli naszej generalicji, że przedewszystkiem — co jest najbardziej istotnym sprawdzianem i próbą najwyższą — nie załamał się nigdy, ani przez sekundę nie dając się pokonać ludzkiej słabości — to owe ujawnienie i bezwzględne opanowanie żelazną wolą swej ludzkiej natury, tak znakomicie w najcięższej jaka może być pracy, w pracy wojennej, dobitnie wykazane — zawdzięcza sobie samemu.

Sobie samemu — bowiem nie płomienie wojny, które tylu innych na wiotki i sypki popiół spaliły, wyniosły tak wysoko generała Śmigłego-Rydza, lecz codzienny nad sobą trud, codzienna żelazna i konsekwentna praca, która hartując na stal jego żołnierską duszę poprzez bitewne pola Łowczówka Konar i Tarłowa i poprzez szlaki Lidy, Wilna i Dyneburga, poprzez Kijów i Niemen — wyniosła dawnego legjonowego oficera na ten stopień, z którego zejść już nie można. Bowiem droga ku stopniom tym wiodąca z wiernych, żołnierskich serc została zbudowana.

Wiadomości o naszem państwie

Ludność naszego państwa w olbrzymiej swej większości mieszka na wsi; na 100 osób w miastach mieszka 25. Miasta nasze przytem ani rozległością, ani ilością mieszkańców nie dorównywują miastom amerykańskim, czy angielskim. Miast wielkich mamy bardzo mało. Według rocznika statystyki Rzeczypospolitej Polskiej z r. 1928 tylko 10 miast w Polsce posiada powyżej 100 tys. mieszkańców. Są to Warszawa, mająca miljon mieszkańców, Łódź 580 tys., Lwów 238 tys., Poznań 236 tys., Kraków 191 tys., Wilno 128 tys. (W 1919 r.), Katowice, Bydgoszcz, Lublin, Sosnowiec niewiele mają więcej ponad 100 tys. Miasta te poza Sosnowcem, Katowicami, Łodzią — są to wszystko miasta stare, istniejące od wielu wieków, odgrywające niejednokrotnie dużą rolę w dawnem państwie. I tak np. Kraków przez 500 prawie lat był stolicą Polski. Od początku zaś wieku XVII król polski, Zygmunt III, przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy, choć Kraków i nadal pozostał miejscem koronacji naszych królów. Od początku XVII wieku aż do końca XVIII, to jest aż do utraty niepodległości, stolicą była Warszawa. Była nią też w ciągu paru lat istnienia Księstwa Warszawskiego, a także była stolicą Królestwa Polskiego.

Dziś w odrodzonej Polsce Warszawa jest największem miastem i siedzibą Prezydenta państwa, rządu, sejmu, a więc znów stolicą. Warszawa wzrasta bardzo szybko. Kiedy za ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta, a więc przy końcu XVIII wieku liczyła około 100 tys. mieszkańców, to w sto lat później było ich już 6 razy więcej (600 tys.), a w ciągu ostatnich lat 30 ludność Warszawy prawie podwoiła się. Oprócz wyżej wymienionych 10 miast jest w Polsce jeszcze przeszło 630 miast, które w większości wypadków możnaby nazwać miasteczkami.

Życie tych miast pod względem kulturalnym i gospodarczym przedstawia się mizernie: brak dobrych, a często nawet jakichkolwiek bruków, środków komunikacji, jak tramwaje i autobusy, dostępnych dla szerszego ogółu ludności, brak kanalizacji, elektryczności, gazu i t. p. Jedynie miasta w województwie poznańskiem i pomorskiem są podobne do miast zachodnio - europejskich, dużo gorzej wyglądają miasta (poza Lwowem i Krakowem) w dawnym zaborze austrjackim, jeszcze gorzej miasta byłego Królestwa Polskiego, a najgorzej miasta, leżące na wschodzie naszego państwa. Praca młodego pokolenia nad doprowadzeniem naszych miast do europejskiego wyglądu jest wielką ale też konieczną. Musimy, zakasawszy rękawy, wziąć się do pracy, byśmy się nie musieli wstydzić naszych miast przed sobą i obcemi. Wielkie zadania mają przed sobą samorządy miast i państwo, ale też troską każdego obywatela, każdego mieszkańca miasta, powinien być schludny i kulturalny wygląd tego miasta. Tylko dbałość wszystkich o czystość i porządek, może wydać szybkie rezultaty. A tak niestety niewielu obywateli zastanawia się i o tem wie, że każdy może dużo w tej sprawie zrobić, byleby o tem pamiętał i tego chciał.

Prawda, że miasta nasze dużo ucierpiały podczas wojny światowej, zwłaszcza te, które przez dłuższy czas były w pobliżu pozycyj—

po wojnie zaś różne warunki składają się na to, że rozwój miast jest zahamowany, lecz tem pilniejsza powinna być troska wszystkich o ich dobro. Według ostatnich obliczeń w Polsce jest przeszło 12 tys. gmin wiejskich.

Tu trzeba dodać, że gminy w byłym zaborze rosyjskim różnią się od gmin byłego zaboru pruskiego i austrjackiego. Gminy w dawnym zaborze rosyjskim są przeważnie parowioskowe, a nieraz nawet kilkanaście wsi należy do jednej gminy; w byłym zaś zaborze austrjackim i pruskim gminy są jednowsiowe. Na wsi mieszka w Polsce, jak już wspomniałem, przeszło 70 proc. wszystkich mieszkańców — są to przeważnie rolnicy.

Z racji zamieszkania na wsi czy w mieście wynika przeważnie zajęcie mieszkańców. Dlatego to najwięcej ludności pracującej w rolnictwie, jest na wschodzie Polski (gdzie jest mało miast), gdzie rolników jest około 90 proc. ogółu ludności, województwa zachodnie mają około 58 proc. rolników, śląskie tylko 34 proc.

Naogół w rolnictwie pracuje około 64 proc. ludności, w przemyśle 15 proc., handlowi i komunikacji oddaje się w różnych województwach od 5 do 12 proc. ludności, pracy umysłowej i zawodom innym oddaje się około 11 proc. ludności w Polsce.

W stosunku do innych państw europejskich cyfry te są bardzo różne. I tak np. w Ameryce (Stany Zjedn. Am. Północnej) w rolnictwie pracuje 35 proc.; tyleż mniej więcej w Niemczech, lecz tylko 8 proc. w Anglji, a nawet tak rolniczym kraju, jak Danja, tylko 48 proc. ludności pracuje w rolnictwie. W Anglji 58 proc. pracuje w przemyśle (u nas 15 proc.), w Niemczech 40 proc. — w handlu i komunikacji, a także innym zajęciom w tych krajach oddaje się stosunkowo niewiele więcej ludności niż w Polsce. Rolnikami oprócz Polaków są Rusini i Białorusini, a także przeważnie Niemcy nie zajmują się natomiast prawie zupełnie rolnictwem Żydzi, którzy w olbrzymiej swej większości pracują w handlu.

J. B.

Z kursu świetlicowego w Krakowie

Stary gród Kraków, kolebka polskiej myśli państwowej, wre życiem strzeleckiem. Prawda, ma przecież pod tym względem wielką tradycję. Stąd to właśnie Komendant, po długich latach niewoli, wyruszył z Pierwszą Kadrą Strzelców na bój o Polskę...

Grupa słuchaczów kursu kierowników świetlic w Krakowie z kierownikiem kursu ob. Korpałą, po wykładzie.

Do Krakowa, jak do Mekki, ściągają co roku karne oddziały maciejówek, by na szlaku kadrowej walczyć o palmę pierwszeństwa.

Dumny jest z tego okręg krakowski i stara się wysoko dzierżyć sztandar pracy strzeleckiej. Przewodzą mu starzy strzelcy: ob. dr. Kaplicki — prezes i ob. mjr. Naimski, obaj duszą oddani pracy strzeleckiej.

Właśnie, gdy to piszemy, Kraków urządza wielkie imprezy: obok normalnej pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej zorganizował tydzień propagandy „Strzelca" na całym obszarze woj. krakowskiego, kurs kierowników świetlic, przygotowuje 3 nr. „Wiadomości Strzeleckich" (bo trzeba Obywatelom wiedzieć, że Okręg Krakowski wydaje swoje pismo poświęcone pracy i życiu strzeleckiemu, zresztą całkiem dobrze się zapowiadające) nie zapomniał... o balu reprezentacyjnym, jako że karnawał się kończy.

Ale, miałem pisać o kursie świetlicowym.

Właśnie jak to Czytelnikom naszym wiadomo z ubiegłego nr. „Strzelca" jeden z kursów instruktorskich dla kierowników świetlic zorganizowany jest w Krakowie. Kurs rozpoczął się 7 lutego i trwał do 1 marca. Przeznaczony był dla przeszkolenia kierowników świetlic z terenu okr. krakowskiego, podokręgu śląskiego i kieleckiego.

O życiu i rezultacie pracy na kursie napisze, spodziewamy się, ob. Korpała, kierownik kursu, i ref. wychowania obywatelskiego okręgu. Na tem miejscu zanotujemy tylko niektóre dane spostrzeżenia. Słuchaczów ogółem na kursie jest 22 w tem połowa kobiet. Dwuch tylko delegował podokręg Kielce i dwuch podokręg Katowice (mało!) resztę okręg Kraków.

Większość słuchaczów — to reprezentanci wychowania obywatelskiego oddziałowi. Poziom jednak wykształcenia i co — mojem zdaniem ważniejsze — praktyka w pracy oświatowej słuchaczów dość nierówna, co też odbija się niekorzystnie na toku pracy kursu. Już w rozkazie organizacyjnym Komendant Główny polecił przestrzegać, aby na kursy o charakterze instruktorskim, dobierać jedynie osoby, które dają rękojmię, że po ukończeniu kursu będą mogły samodzielnie kierować świetlicą strzelecką.

Wykłady na kursie odbywają się według programu, który omówiliśmy w nr. 9 „Strzelca". Poszczególne wykłady objęli wybitni znawcy i praktycy pracy społeczno-oświatowej, jak prof. dr. Roupert, dr. Wysocki, dyrek. Uniwersytetu Ludowego w Szycach Solarz, inż. Gondel, mjr. Naimski, J. Korpała i inni.

Wykłady i zajęcia świetlicowe odbywają się w świetlicy strzeleckiej „Orląt".

Kierownikiem kursu i duszą jego jest ob. Korpała Szkoda jednak, że nie podzielił się pracą. W szczególności zajęcia praktyczne należało powierzyć oddziałowemu kierownikowi świetlicy, bądź dobrać do współpracy kilku „speców" poszczególnych kółek. Kierować całością kursu jednej osobie to zawiele!

Humor i apetyt na kursie dopisuje wszystkim (żywią się w Kuchni Akademickiej). Mimo swobody jaką zostawia kierownictwo kursu — znać było dużą troskę ze strony wszystkich, aby czas na kursie wyzyskać jaknajskuteczniej. Widać to było z atmosfery jaka towarzyszyła kursowi, atmosfery prawdziwie świetlicowej, bo szczerze prostej, życzliwej i serdecznej. Wchodząc na kurs, widać było, że to zżyta rodzina strzelecka. Zasługa to niewątpliwie kierownika kursu, który umie stwarzać nastrój żywej pracy, choć niezamykanej w „nakazy" i „zakazy". Oby ten nastrój towarzyszył kursantom w ich pracy świetlicowej w swoich już oddziałach. *m. g.*

O propagandę filmową

Ani mową, ani piórem nie dorównasz nigdy propagandzie, jaką ci w danej sprawie zrobi byle jakie, nawet słabe filmisko.

Życie, jakie pulsuje na ekranie— chwyta, porywa, uczy, przekonuje, jednem słowem przekabaca człowieka, nieraz nawet do danej sprawy najodporniejszego.

Nie dziw więc, że szereg państw, wiedząc czem jest film dla przeciętnego człowieka, użyło tego znakomitego środka jako jednego z najskuteczniejszych sposobów propagandy swych idei i zamierzeń.

Tak robią na wielką skalę nasi sąsiedzi od wschodu; ich „Sowkino" dociera na specjalnie zbudowanych samochodowych kinach do najdalszych i najciemniejszych wiosek.

Kina użyli do propagandy w dużym stopniu także Niemcy. Jch dorobek na polu np. propagandy sportowej, oraz higjeny ogólnej wynosi koło 50 filmów o treści sportowo - naukowej.

Na tę tak zaniedbaną u nas drogę wchodzi ostatnio i Związek Strzelecki, na razie w dziedzinie sportowej.

Przed filmem sportowym leżą u nas dwie zasadnicze drogi. Jedna z nich to czysto propagandowa, druga — instrukcyjna.

Droga propagandowa — to wyświetlanie wszystkich wydarzeń sportowych z życia naszego Związku, z przymieszką sportu o charakterze zawodów specyficznych, lub międzynarodowych. Ta droga propagandowa będzie dla wielu widzów równocześnie naukową, gdyż nawet w przygodnie wyświetlonych zawodach sportowych zobaczymy różne style skoku, biegu, pływania — poznamy nowe gry, jednem słowem można dużo skorzystać.

Drugim naszym celem, do którego dążymy, to tworzenie krótkich filmów naukowych, t. zw. instrukcyjnych.

Koniecznością niezbędną jest opracowanie zaprawy marszowej, lekkiej atletyki, gimnastyki, gier, strzelectwa i całego szeregu innych sportów.

A cóż dopiero mówić o filmie oświatowym. Niewyczerpana to kopalnia, z której skarbów narazie nie czerpiemy.

Spyta jeszcze kto: a jak my na wsi, nie mając kina, możemy to wszystko widzieć?

Tym wszystkim wyjaśnię, że technika budowy aparatów projekcyjnych (kinowych) zrobiła tak wielkie postępy, że są już dzisiaj małe kina w formie walizki, poruszane bądź to prądem z kontaktu elektrycznego, tam gdzie prądem rozporządzamy, bądź też z akumulatorów, tam gdzie prądu zupełnie niema.

Cena takiego kina walizkowego, wyświetlającego całkiem dobre obrazy na odległość 15 mtr. wynosi 1300 — 1400 zł., co jest sumą, na którą się każdy okręg Związku Strzeleckiego, a nawet powiat, a już każdy Komitet Powiatowy W. F. i P. W. napewno zdobyć może, tem bardziej, że pieniądze ulokowane w kinie rentują się 100 proc.

Kto nie wierzy, niech się zapyta kmdta obwodu Związku Strzeleckiego w Jarosławiu, ob. Janczewskiego, który ma kino akumulatorowe, w ilu wsiach filmy wyświetlał i ile za groszowe wstępy kupił dla swoich członków czapek, bluz i t. p. innego ekwipunku.

Filmy nie są dzisiaj drogie. Całe ich masy, które zeszły z ekranów miast można tanio nabyć, względnie wypożyczyć.

Są specjalne instytucje, jak Polski Instytut Filmowy, który za tanie pieniądze może wypożyczyć cały szereg krótkich filmów, obejmujących wszystkie dziedziny życia.

Specjalnie dla wsi — znajduje się w spisie filmów Instytutu cała ich kolekcja z dziedziny uprawy roli, hodowli bydła, przemysłu domowego, hodowli roślin szlachetnych, krajoznawstwa i t. d.

Trzeba jednakże chcieć sięgnąć do tego źródła oświaty, do źródła, którego tematy żywo zobrazowane sto i tysiąc razy żywiej przemówią, niż strzępienie najzacniejszych i najszlachetniejszych gęb (niech mi ob. Golka wybaczy) różnemi odczytami, z których nie zawsze pańskie słowa wchodzą łacno do chłopskiego ucha. Najprzód pokazać, a potem mówić — wtedy to napewno poskutkuje. Czasy to jednak przyszłości, chociaż przyszłości niedalekiej, gdyby się zabrać do należytej na tej niwie pracy.

Że z tej mąki może być chleb, to dowód, że mimo bardzo krótkiego istnienia przy referacie sportowym działu filmu sportowo - propagandowego już się o niego ludzie pytają, już pożyczają, i zdaje się, będzie ruch.

Mówię dlatego „zdaje się", bo trzeba w tej dziedzinie być bardzo słownym i solidnym. Związek pożyczając filmy za psie pieniądze i mając je w pojedyńczych kopjach, musi znaleźć także w odbiorcach solidnych kontrahentów.

Nie można pożyczać filmów na tydzień i trzymać je dwa tygodnie (czytaj: Tow. Przyjaciół Związku Strzeleckiego w Łodzi), gdy tymczasem Kraków ma je na dany termin od miesiąca zamówione na „Tydzień Propagandy Związku Strzeleckiego". W ten sposób moi kochani Łodzianie do niczego nie dojdziemy i bijemy w pięty sami siebie!

Tak więc o wprowadzenie filmu oddziałów Związku powinni kmdci solidnie pomyśleć. Towarzystwa zaś Przyjaciół Związku Strzeleckiego i Zarządu powinny myśleć o stałych kinach w miastach i miasteczkach, jako doskonałym i pewnym źródle dochodu, mając tu duże pole popisu dla swej przedsiębiorczości.

Kurleto.

Nowa strzelnica małokalibrowa

Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. w Poznaniu.

Byłem na otwarciu strzelnicy małokalibrowej w Poznaniu. Na frontowej ścianie zgrabnego budynku widnieje napis: „Strzelnica małokalibrowa Miejskiego Komitetu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk".

— Dlaczego nazywa się małokalibrowa? — zapyta niejeden.

— Dlatego, że na takiej strzelnicy nie wolno strzelać z broni długiej wojskowej, ale tylko z małokalibrowej (zarówno długiej, jak i krótkiej). Strzelnica do strzelań wojskowych musi być inaczej budowana, inne mieć zabezpieczenia, a nawet inne urządzenia.

Strzelnice małokalibrowe mogą być budowane w pobliżu mieszkań ludzkich, w śródmieściu, ale wtedy muszą być kryte. Strzelnice otwarte mogą znajdować się w pobliżu miast, wsi, osiedli lub na takich przestrzeniach, gdzie bezpieczeństwo jest zagwarantowane.

Bezpieczeństwo zależy ponadto zawsze od sposobu obchodzenia się z bronią przez strzelców. Dobry t. j. spokojny strzelec wie o tem, że **na strzelnicy trzeba zawsze lufę broni długiej kierować w stronę tarczowni, lufę broni krótkiej ku ziemi, a lufy broni myśliwskiej ku** górze. Poza tem trzeba pamiętać o tem, aby ładowanie, nabijanie i rozładowanie wykonywać tylko na stanowisku strzeleckiem. Gdy wszyscy strzelcy o tem zawsze pamiętać będą, wypadków z powodu nieostrożności nie będzie.

Jak powinna być zbudowana strzelnica, znajdziecie, Strzelcy, wskazówki w rocznikach „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego", w „Strzelcu" i w instrukcjach, wydanych przez Państwowy Urząd Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. oraz przez M. S. Wojsk. Dep. Bud. („o budowie strzelnic przykoszarowych"). Napiszę o tem innym razem.

Strzelnica poznańska została wybudowana jeszcze przed ukazaniem się wspomnianych instrukcyj, a kierował jej budową ppłk. w st. spocz. Słuszkiewicz.

Długo (kilka miesięcy) trwała budowa. Trzeba było bowiem postarać się o fundusze na przebudowę zwykłej szopy, na jej urządzenie i zabezpieczenie. Funduszów dostarczył częściowo Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, częściowo Poznań, a zabiegał o nie Miejski Komitet W. F. i P. W. z dr. Sokołowskim, jako przewodniczącym na czele. Duszą całego przedsięwzięcia był kpt Miljan.

Strzelnica przedstawia się prawie okazale. Już w samem wejściu spotyka nas wygoda i pomysłowość. Umywalnia, bufet, pokoiki dla strzelców, przestrzeń swobodna, ciepło, dekoracje miłe dopełniają całości pierwszych dodatnich wrażeń.

Wnętrze strzelnicy małokalibrowej w Poznaniu.

Bufet na strzelnicy małokalibrowej w Poznaniu.

Zatrzymajmy się przez małą chwilę przy stanowiskach strzeleckich. Jest tam ściana (zwykła, jak w każdej izbie), odgradzająca pole strzału od reszty budynku. W ścianie jest 7 okien zaopatrzonych w ruchome okiennice, podnoszone do góry, w stronę tarczy; w każdym oknie są podpórki do opierania karabinów przy strzelaniu przez początkujących, po bokach umieszczone są objaśnienia sposobu pokazywania wyników przez tarczowych, a parapet okna stanowi jednocześnie stolik na podręczną amunicję i przybory do czyszczenia broni. Strzelający może oddawać strzały w postawie stojącej, klęczącej, a gdy przysunie do okna pryczę, to i w leżącej. Aby mu sąsiad nie przeszkadzał, stanowisko odgrodzone jest poręczą. Gdy okna zasłonią okiennice, część stanowiskowa zamienia się na pokój klubowy.

Kto chce strzelać na bliższe, niż 50 mtr. odległości, musi wyjść z pokoju w kierunku tarcz. Staje tam, gdzie mu się podoba.

Tarczownia jest urządzona praktycznie, gdyż bloki tarczowe są lekko wysuwalne, tarczowy nie męczy się. Przytem jest w tarczowni ciepło i wygodnie oraz bezpiecznie. Pole strzału jest przesłonięte dwiema przesłonami kulochwytnemi. Oświetlenie dzienne i sztuczne bez wad. Jednem słowem, strzelnica urządzona dobrze.

Świadczą o tem zresztą statystyczne zapiski, zamieszczone w tygodniku „Junak" Nr. 9 na str.88: w ciągu pierwszego tygodnia (nie licząc strzelań z konkursu otwarcia) — strzelców obojga płci stanęło 876 i oddało na stanowiskach strzeleckich 5201 strzałów. Wypada więc dziennie 146 osób i około 500 strzałów przeciętnie na 1 osobę. Gdy tak dalej pójdzie, trzeba będzie wkrótce postarać się o drugą strzelnicę.

Nie dość na tem. Oprócz funkcjonującej już herbaciarni, zamierza Komitet urządzić na strzelnicy „Czytelnię sportową". Wtedy młodzież a nawet starsi korzystając z dłuższej chwili wolnego czasu, chętnie zasiadać będą do czytania lektury sportowej.

Jak z powyższego opisu wynika, strzelnica poznańska może stanowić wzór dla organizatorów sportu strzeleckiego. Odpowiada bowiem wszystkim warunkom, wymaganym dzisiaj od strzelnicy małokalibrowej: znajduje się w centrum miasta, jest urządzona wygodnie i może być wzorową siedzibą klubu strzeleckiego. Dostępna dla wszystkich, zaopatrzona w dobrą broń i w dobrą a tanią amunicję, służyć może jako żywy czynnik propagandy.

Szkoda, że brakuje stolicy takich strzelnic. Na miljonową ludność mamy — raptem — aż trzy strzelnice małokalibrowe; z tych jedna jeszcze zamknięta, chociaż w najruchliwszym znajduje się punkcie miasta (w Ogrodzie Saskim), druga również w centrum miasta, ale dobrze nadniszczona i tylko na 36 mtr., a trzecia prawie za miastem i otwarta tylko w porze cieplejszej (przez 7 miesięcy w roku). Mają wprawdzie powstać jeszcze dwie strzelnice: w Centr. Instytucie Wych. Fiz. na Bielanach i na stadjonie W. K. S. Legja, ale budowa dopiero w projekcie. Jak na stolicę, to zupełnie za mało, — czy nieprawda?

Gdybyśmy tak przeszli Polskę wzdłuż i wszerz. to łatwo moglibyśmy się przekonać o potrzebie budowy strzelnicy. Niema chyba ani jednego Komitetu w. f. i p. w., któryby nie zamierzał budować strzelnicy. Bo przysposobienie wojskowe postawiło obok zadań wychowania fizycznego strzelectwo na pierwszym planie wyszkolenia. **Dzisiaj nie znajdzie się chyba w kraju ani jednego Strzelca, któryby nie umiał strzelać i obchodzić się z bronią.** Wszak to jest ważne zadanie Związku Strzeleckiego! Za jego przykładem poszedł Związek Harcerstwa Polskiego i dzisiaj poszczycić się może znacznymi już sukcesami w tej dziedzinie. Mam nadzieję, że za tym przykładem pójdzie również Federacja Młodzieży Wiejskiej przedewszystkiem, a inne Stowarzyszenia p. w. w szczególności. Strzelnic wprawdzie jeszcze mało, ale w stosunku do ich liczby za mało jeszcze jest chętnych do strzelania. Miejmy jednak nadzieję, że będzie coraz lepiej, gdy coraz więcej budować będziemy strzelnic. To najlepszy sposób propagandy strzelectwa.

Najwięcej strzelnic jest na zachodzie Polski. Nic dziwnego! Wszak tam w r. 1253 (inni mówią, że w r. 1286) w miasteczku Świdnicy, powstało pierwsze Bractwo Kurkowe.

Kawał czasu! Co? A tu ludziska powiadają, że za mało mamy strzelców,, że strzelectwo to młody sport. Ja dodam jeszcze, że strzelectwo jest stare, jak stara jest wogóle broń człowieka. A u nas najstarszymi sportowcami - strzelcami są Bracia Kurkowi. Opowiem coś o nich.

Kompanja honorowa na otwarciu strzelnicy w Poznaniu.

Pierwsze Bractwo, — jak powiedziałem — powstało w Świdnicy, w mieścinie powiatowej, leżącej na Śląsku pruskim, nad rzeką Bystrzycą, 60 km. od Wrocławia. Koło tej Świdnicy ciągną się góry świdnickie (do 950 mtr. wysokie), jako odnoga Sudetów. Otóż mieszkańcy tego miasta, dla obrony przed wrogiem założyli towarzystwo strzeleckie i nazwali je bractwem. A ponieważ ćwiczyli się zazwyczaj w strzelaniu do kura, zawieszonego na żerdzi, nazwali się bractwem kurkowem. Z biegiem czasu zaczęły powstawać takie bractwa w innych miastach, zwanych często grodami. Najpierw poszedł za przykładem Świdnicy Kraków, potem Lwów, Poznań i inne miasta.

Niejedną usługę oddały krajowi bractwa kurkowe. Gdy wróg wkradał się pod bramy grodu bracia chwytali za broń i bronili grodu. We Lwowie mieli nawet własną artylerję. A gdy wroga odparli, ćwiczyli się nadal w kunszcie strzeleckim, urządzając zabawy, zawody i kiermasze strzeleckie. Corocznie w czasie zawodów wybierano na króla kurkowego takiego brata, któremu udało się zestrzelić kura ze żerdzi.

Królowie polscy bardzo cenili bractwa kurkowe. Z kronik królewskich i sejmowych dowiadujemy się, że królów kurkowych obdarzano wielu przywilejami i nagrodami. Nieraz zwykły mieszczuch, brat kurkowy, który zdobył tytuł króla kurkowego, otrzymywał od sejmu szlachectwo, często zwolnienie od podatków, a nie rzadko nagrody pieniężne Ci zaś, którzy w strzelaniach osiągali dalsze miejsca, stanowili dwór króla kurkowego. Po zawodach król kurkowy obowiązany był wydać ucztę królewską, na którą szła nieraz gruba część jego majątku.

Te tradycje zachowały się w Polsce do dnia dzisiejszego, a głównie w Wielkopolsce, na Pomorzu, w Krakowie i we Lwowie. W czasie uroczystości otwarcia strzelnicy w Poznaniu miałem możność przypatrzeć się strojom i orderom braci poznańskich. Król nosi złoty łańcuch, a jego dworzanie odznaki srebrne. Wszyscy zaś ubrani są w mundury strzeleckie, na których widnieją emblematy czyli odznaki bractwa oraz zdobyte na zawodach odznaczenia. Na głowach noszą kapelusze z koguciemi piórami. Cały orszak przedstawia się ozdobnie i interesująco.

Bractw Kurkowych jest w Polsce 139, połączonych w tak zwane Zjednoczenie Strzeleckich Bractw Kurkowych. Ilość zarejestrowanych braci kurkowych w tem Zjednoczeniu wynosi 8600. W ubiegłym roku obchodziły bractwa 750 rocznicę swego istnienia. Siedzibą Zjednoczenia jest Poznań. Zadania Zjednoczenia określone zostały w statucie następująco: „Zjednoczenie ma na celu zrzeszenie wszystkich chrześcijańskich Bractw strzeleckich, a mianowicie krzewienie tradycyjnego strzelania obywatelskiego, szerzenie idei Bractw Strzeleckich, budzenie świadomości poczucia obowiazków obywatelskich i państwowych względem Rzeczypospolitej Polskiej".

Regulamin strzelniczy Zjednoczenia zawiera takie ciekawe rzeczy, o których niejeden z Was pewnie nie wie. A powinniśmy wiedzieć coś o tradycjach.

Uroczystości odbywają się zasadniczo w miejscowości, wyznaczonej uchwałą ostatniego Zjazdu Delegatów Zjednoczenia i trwają conajmniej trzy dni, zazwyczaj w miesiącu sierpniu. W zawodach mogą brać udział tylko członkowie bractw kurkowych. Strzelania odbywają się na odległości 170 mtr., 300 mtr. i mniejsze. Broń dopuszczalna jest: karabin wojskowy i sztucer wszelkiego rodzaju. Tarcze strzeleckie są: królewska, 20 pierścieniowa oraz tak zwane tarcze honorowe, jak: mistrzowska, Zjednoczenia, kongresowa, za Polskę, pistoletowa. Ilość strzałów i sposób strzelania do tarcz honorowych i wszystkich innych ustala Komitet Strzelniczy. Na tarczę królewską wyznacza się połowę wszystkich nagród, złożonych przez poszczególne bractwa. Resztę rozdziela się na inne tarcze honorowe. Nagrody i tytuły są następujące: 1-sza nagroda i tytuł króla, 2-ga nagroda i tytuł 1-go rycerza i 3-cia nagroda z tytułem 2-go rycerza. Każdy najlepszy strzelec poszczególnego bractwa, w kongresie (w czasie zawodów odbywa się obowiązkowo co trzy lata kongres wszystkich braci) udział biorącego, otrzymuje krzyż srebrny, z odpowiednim napisem. Bractwo, którego członek zdobył mistrzostwo Zjednoczenia, otrzymuje puhar wędrowny, który po trzykrotnem zdobyciu mistrzostwa z rzędu, staje się własnością zwycięskiego bractwa.

Tyle o bractwach kurkowych. W następnym zeszycie „Strzelca" napiszę o Centralnym Związku Łowieckim i towarzystwach myśliwskich. Pozostanie nam jeszcze opowiadanie o łucznikach i o Kobiecym Klubie Strzeleckim. Opowiadania złożą się więc na całość krótkiej historji naszego strzelectwa.

Cezet.

Odprawa ref. wychowania obywatelskiego w Sochaczewie

W niedzielę, 2 marca odbyła się w Sochaczewie odprawa referentów wychowania obywatelskiego, z następującym porządkiem dziennym: 1) „Ogólne zasady i formy pracy wychowania obywatelskiego" — ref. ob. Markowski, 2) Dyskusja nad referatem, 3) Wytyczne pracy na najbliższą przyszłość, 4) Współpraca z różnemi organizacjami społeczno-oświatowemi.

Po referacie ob. Markowskiego, wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos wszyscy obecni. Prezes, star. Reindl, ref. ref. Pawlle i Przybylski zapisywali się do głosu kilkakrotnie, stale podkreślając ważność wychowania obywatelskiego w Związku Strzeleckim, oraz konieczność oparcia go o pracę świetlicową.

W powiecie sochaczewskim czynnych jest 6 Oddziałów Strzeleckich. W samem Sochaczewie Oddział znajduje się w stanie reorganizacji, usuwane są z niego jednostki nieodpowiednie.

Na najbliższą przyszłość spodziewane jest zorganizowanie nowych Oddziałów w miejscowościach nie posiadających żadnych organizacyj. Pracę strzelecką, zdaniem wszystkich referentów utrudnia nieprzychylne odnoszenie się do Związku Strzeleckiego oficera P. W. kpt. Kowalskiego, oraz inspektora szkolnego, który szykanuje nauczycieli pracujących w Związku.

Na 6 oddziałów cztery posiadają świetlice. Dwie z nich w Kampinowie i Famułkach Królewskich są urządzone dostatnio, posiadają nawet 4-ro lampowe radjoodbiorniki. W samym Sochaczewie zostanie wkrótce zorganizowana wzorowa świetlica powiatowa.

Związek Strzelecki w powiecie sochaczewskim współpracuje z różnemi organizacjami społecznemi jak: Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, Zw. Rezerwistów, Zw. P. N. Szkół Powszechnych, oraz Zw. Młodz. Wiejskiej.

Z POWIATU POSTAWSKIEGO.

Przedstawienie w Miłtach.

W końcu stycznia ob. Tarasewicz, kmdt Oddziału w Miłtach urządził przy pomocy sekcji scenicznej Oddziału, amatorskie przedstawienie. Odegrane zostały dwie sztuczki: „Poseł czy kominiarz" i „Głodny poeta i zakochany piekarz".

Przedstawienie we wsi — to zdarzenie nielada, na które nieraz długo trzeba czekać. To też kasjer Oddziału miał nareszcie swój dzień, szkoda zresztą, że taki krótki. 80 osób jak obszył to sukces nielada! Ze zdwojonym też zapałem zabrali się po przedstawieniu i goście i artyści do ochoczych tańców, które nieprędko ukończono.

Przedstawienie w Michniczach.

Przykładem Miłty zachęcone zapragnęły i Michnicze sławy artystycznej. Poruszył się Oddział, wzięła się za robotę nauczycielka miejscowej szkoły ob. Fijałkowska, oraz plut. kadry instruktorskiej p. w. i w. f. ob. Bujko.

Na wyniki tego ruchu nie trzeba było długo czekać. Przedstawienie ogłoszono na niedzielę, 9 lutego.

Przybyło na nie gości co niemiara. Więc przedewszystkiem nauczycielstwo z całej okolicy, by zobaczyć jak to się ob. Fijałkowska spisała, przyjechali goście z Hnudowa, oraz z pobliskich wsi.

Odegrane zostały dwa utwory: „Za wiarę i wolność" i „Brzytwa swatem".

Zebranie organizacyjne w Smetkach.

Tego samego dnia gdy w Michniczach wrzała wesoła zabawa, we wsi Smetkach zwołane zostało zebranie organizacyjne Oddziału Związku Strzeleckiego. Projekt założenia oddziału dał ob. Ryżewski, b. legjonista, kierownik szkoły powszechnej.

Młody Oddział wyłonił z pośród swych członków zarząd w składzie następującym: prezes ob. Ryżewski, wice-prez. — ob. Repanowicz, sekr. — ob. Brudziński, skarbnik — ob. Rowdo.

ODPRAWA REFERENTÓW WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO POWIATÓW GRODZKICH M. ST. WARSZAWY

W dniu 5 marca zorganizowana została w Warszawie, w lokalu K. O. I odprawa referentów wychowania obywatelskiego powiatów grodzkich, m. st. Warszawy.

Przedmiotem obrad było zapoczątkowanie intensywniejszej pracy w dziedzinie wychowania obywatelskiego na terenie oddziałów warszawskich. Była to pierwsza odprawa referentów powiatowych grodzkich w całym komplecie, po urzeczywistnieniu rozkazu władz głównych, polecającym ustanowienie w każdym oddziale referenta wychowania obywatelskiego, który miałby za zadanie kierować całokształtem prac wychowania obywatelskiego na terenie poszczególnych oddziałów. Dlatego też odprawa nosiła charakter pierwszego wstępnego porozumienia się referentów wychowania obywatelskiego w sprawach najbardziej pilnych, związanych z etapem akcji w dziedzinie wychowania obywatelskiego.

Sprawy te referował ob. Markowski, referent wych. obyw. K. O. I.

Na odprawie był również obecny ob. Szczawiej, instruktor wych obyw. Kmdy Głównej.

ZABAWA W ROZDOLE n./Dn.

W Rozdole n/Dn. zabawa taneczna nie była urządzona tylko dlatego, aby wszyscy mogli się wyhasać i zadość uczynić karnawałowi. Strzelcy powiedzieli sobie zgóry: musi być z tej przyjemności i trochę grosza, bo trzeba umundurować członków oddziału, nie posiadających jeszcze tego koniecznego wyekwipowania.

Trochę było zabiegów i krzątania, ale gdy wreszcie użyczona na zabawę sala T. S. L. otworzyła gościnne podwoje dla przybywających gości, nie można było narzekać na brak powodzenia. Przybyli również mile witani, członkowie miejscowego Sokoła, podkreślając raz jeszcze swój przyjazny stosunek do oddziału.

Czysty dochód z zabawy wyniósł 230 zł. 67 gr., co poważnie zasiliło kasę oddziałową. Już napewno niejeden ze strzelców widzi się w pięknym mundurze, z tych pieniędzy zakupionym! Bo dodać trzeba, że od 30 sierpnia ub. r. oddział zakupił dotychczas 12 kompletnych mundurów sukiennych za sumę 1.234 zł. 52 gr. i że pieniądze te uzyskał jedynie z imprez dochodowych, przez siebie urządzanych.

Oddział serdecznie dziękuje prez. T. S. L. p. Chrzanowskiemu za udzielenie sali na zabawę, oraz komitetowi zabawy w osobach ob. ob. Szymańskiej, Krzyształowiczównej, Tarnawskiego i Szymańskiego za pomoc okazaną przy organizacji wieczorku.

ZABAWA TANECZNA W SKAWINIE.

Chociaż obecnie karnawał należy do przeszłości i narazie oddziały myślą o wszystkiem, tylko nie o tańcach, pisać o zabawach i wieczorkach urządzanych w karnawale napewno długo będziemy. Nim się po zabawie do „Strzelca" napisze, a „Strzelec" w kolejności nadesłanych korespondencji wzmiankę tę zamieści, zawsze trochę czasu upłynie.

Zabawę karnawałową urządził również i oddział w Skawinie. Z gości miejscowych był na niej ks. proboszcz Stojanowski, ks. Czekay, dyr. Rosenberg, rejent Popkiewicz, burm. Ludwikowski oraz władze oddziału z prez. ob. Szustrem. Z Krakowa przyjechali ob. ob. dr. Janicki i Spałek.

Starannie dobrane towarzystwo, piękne dekoracje sali, pierwszorzędny jazz-band 5 p. sap. stwarzały niecodzienną atmosferę. Aż wierzyć się chwilami nie chciało, że tu u nas, w Skawinie, można urządzić zabawę tak udałą. Dużo przyczynił się do tego i komitet zabawy (p. burm. Ludwikowska, p. Pajączkowska i p. Gruczyński) uprzyjemniając wieczór obficie przygotowanemi niespodziankami.

Z OBWODU OSTRÓW WLKP.

Pomimo ciężkich warunków finansowych i słabego dotąd zainteresowania się ogółu naszemi sprawami i pracami Związku idziemy w 4 naszych powiatach południowych O. K. VII pewnym krokiem naprzód.

W dniu 19 stycznia powstało w Ostrzeszowie Towarzystwo Przyjaciół Związku, które działalnością swą obejmie cały powiat.

W tym samym dniu powstał Powiatowy Zarząd Związku w Ostanowie.

Zabawa w oddziale Czyżyny.

ODDZIAŁ — ROWER — LOTERJA

Jakby to było dobrze, gdyby każdy oddział strzelecki posiadał choć jeden rower. Nietylko dlatego, że kolarstwo jest niezwykle miłym sportem rozrywkowym, ale i ze względu na usługi, jakie stalowy rumak mógłby oddać oddziałowi.

Fraszką jest wtedy zawiadomić najbliższy oddział, oddalony 12—15 km., o uroczystościach, czy ćwiczeniach, organizowanych dla kilku oddziałów, powiatu, lub obwodu. Nawet po najgorszej drodze jadąc, 15 km. można zrobić w 45 minut, podczas gdy marsz na tej samej przestrzeni zabierze 3 godziny czasu!

Ale na rower, choć jest on tak doskonałym środkiem łączności, nie każdy oddział zdobyć się może. Cena jego przerasta możliwości kasy oddziałowej.

To też napewno zainteresuje strzelców wiadomość, że nie jeden, ale dziesięć rowerów przejść może w niedługim czasie do inwentarza oddziałów. Dziesięć rowerów — bo tyle ich bowiem zakupiło Biuro II Wielkiej Loterji Fantowej Związku Strzeleckiego „Strzelot II".

Ciągnienie loterji niedługo — 28—30 lipca b. r. Każdy więc oddział, który pragnąłby mieć swój własny rower, niech pisze do Biura Loterji, (Warszawa, Wilcza 55 m. 14) a przyśle mu ono bezwłocznie żądaną ilość losów. Konto w P. K. O. 21.880. Przy zakupie od 20 losów wzwyż Biuro Loterji wysyła losy listem poleconym na swój koszt, koszta przesyłki mniejszej ilości losów ponosi zamawiający.

Wygrać rower za 1 zł., bo tyle kosztuje los, to gratka nielada. A przecież oprócz rowerów jest jeszcze niezliczona ilość innych cennych fantów!

TYDZIEŃ SPORTOWY

Odbyty w Zakopanem międzynarodowy konkurs skoków zakończył się zwycięstwem Czecha Burkerta (H. D. V.) nota 222, skoki 55 i 60 m. przed Br. Czechem, nota 217,2, skoki 53 i 58,5 m. Rewelacją zawodów był Łuszczek, który zajął trzecie miejsce skokami 51 i 49 m. (nota 201). Na 4-tem miejscu Myszkowski, na 5-tem Cukier, następnie Czech Moehwald, A. Marusarz, Mietelski, Rajski, A. Szostak, Stanisław Marusarz po skoku 54 m. upadł i poważnie się pokaleczył.

Do konkursu drużynowego stanęło 8 zespołów po 3 skoczków. Po dwa zespoły wystawiły H. D. V., S. N. T. T., Sokół i Wisła. Wskutek upadku Karola Szostaka najlepsza drużyna polska (Czech, Szostak, St. Marusarz) spadła na trzecie miejsce. Na pierwszem okazał się zespół H. D. V. w składzie Burkert, Moehwald i Novak, na drugim zespół „Wisły" (Rozmus, Mietelski, Rayski). Rozmus złamał po skoku obojczyk.

*

W biegu naprzełaj na 300 m., zorganizowanym przez Warszawski Ośrodek W.F. zwyciężył Rosiński (I p. radjot.). Na trzeciem miejscu znalazł się strzelec Powieża na 10-tem strzelec Roguski.

*

„Warta" Poznańska zdobyła tytuł drużynowego mistrza bokserskiego Polski, bijąc w finale B. K. S. Katowice 11:5". Forlański (W.) pokonał mistrza Polski Moczkę, walka Stępniak — Pyka zakończyła się na remis, Warecki (W.) pokonał Radwańskiego, Wochnik (RKS) pokonał k. o. Gostyńskiego, Arski (W.) — na punkty Gawlika. Majchrzycki (W.) — Wrazidłę, Wiśniewski (W.) pobił Wieczorka przez techn. k. o., wreszcie Wystrach (RKS) pobił na punkty Bączkowskiego.

*

Tytuły mistrzów Warszawy w boksie po trzydniowych zawodach przypadły w udziale: w wadze muszej Kazimierskiemu (Polonja), w koguciej Wrzoskowi (Polonja), w piórkowej Działowskiemu (Polonja), w lekkiej Głowackiemu (Skra), w półśredniej Strzelcowi (Skra), w średniej Kubickiemu (Skra), w półciężkiej Mizerskiemu (YMCA), w ciężkiej Gruszce (Polonja).

*

W czasie od 28 czerwca do 6 lipca odbędzie się w Genewie w Szwajcarji turniej piłkarski z udziałem najsilniejszych 12 krajów Europy o „Puhar Narodów".

*

Piłkarski mecz towarzyski Ł. T. S. G. — Legja — Warszawa, odbyty w Łodzi, zakończył się porażką wojskowych 1:2.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 11.

Minjaturki geograficzne

ułożyła h. p. Warszawa.

Wrzątek — cisza — i wa trzecie
Wnet na mapie je znajdziecie

*

Nierzadko — i coś się kryje
Biały mnich w tem mieście żyje

*

Wpierw się dowiedział — a potem dowoli
Liczyć kazał — spółgłoska — znalazł miasto soli

*

Zaimek — wschodzące zboże
Smacznych pierniczków skosztowałbyś może?

*

Rzeka — nuta — i weź miarę
Nad Wisłą znajdziesz miasto stare.

*

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 29 marca, nagroda — wieczne pióro.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 8.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Eug. Wolfram, Wawer, 2) ob. St. Wolfram, Wawer, 3) ob. Kempiński, Warszawa, 4) Oddział Warszawa — Powązki, 5) ob. Babiarz, Przemyśl, 6) Oddział Turmont, 7) ob. Kisielewicz, Toruń, 8) ob. Krawczyk, Kraków, 9) ob. Przysiecki, Boguchwała, 10) ob. Gawlik, Kraków, 11) ob. Piwowarczyk, Borysław, 12) ob. Meteńko, Żurów, 13) ob. Bazylewicz, Goby, 14) ob. Kierz, Biała/Bielsko, 15) ob. Pawlik, Biała, 16) ob. Straus, Jarosław, 17) ob. Pachorek, Łukowiec, 18) ob. Til, Łódź, 19) ob. St. Piwowarczyk, Stryj, 20) ob. Herold, Lwów, 21) ob. Wróblewski, Sielec, 22) ob. Milewski, Płociczno, 23) ob. Kocur, Niechobrz.

Grę towarzyską, warcaby, wylosował ob. Til z Łodzi.

NA FUNDUSZ DYSPOZYCYJNY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Oddział Związku Strzeleckiego w Tomaszowie Mazowieckim urządził w dniach 26—27 lutego wśród swych członków i przyjaciół Strzelca zbiórkę na fundusz dyspozycyjny Marszałka Piłsudskiego.

Na piękny ten cel ofiarowali J. Lisicki 10 zł., Borowski 10 zł., Bielasik 5 zł., Siwy 5 zł. Snopek 5 zł., Dyr. Antoniewicz 2 zł., Wiszniewski 2 zł., Buchner 2 zł., Paradecki 2 zł., Błeszyńska 5 zł., Terpiłowski 5 zł., Landsberg 25 zł., N. N. 25 zł., Oksner 10 zł., Wyderko 5 zł., Pustuł 5 zł., Parol 5 zł., Leja 5 zł., Stec 2 zł., Nowierski 5 zł., Fabrycy 5 zł., dyr. Pawłowski 5 zł., Grębecki 5 zł., J. S. 5 zł., Ks. May 5 zł., Pogorzelski 5 zł., N. N. 5 zł., N. N. 2 zł., Sadłowski 5 zł., Ratyńska 3 zł., Cz. Lisicki 10 zł., Jaworkówna 5 zł., Stępniak 5 zł., Rakowski 5 zł., Odstraczyl 3 zł., Ślosarski 3 zł., Kompa 10 zł., Kubiczek 10 zł., Borzęcki 10 zł., Paczkowski 5 zł., Ciećwierz 10 zł., Jänner 10 zł., N. N. 5 zł., N. N. 5 zł., Hentzke 3 zł., Sp. Akc. Müller 25 zł., Dr. Narewski 27 zł. 50 gr, Zasłona 5 zł., Nieśpiał 5 zł., Kansy 10 zł., Majchrowski 5 zł. Razem 359 zł. 50 gr.

Suma ta wpłacona została po zbiórce do P. K. O. na konto 19.544.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50$^0/_0$ drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Całą strona 800 zł. $^1/_2$ strony 480 zł., $^1/_3$ strony 340 zł. $^1/_4$ strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., $^1/_2$ strony 360 zł., $^1/_3$ strony 250 zł., $^1/_4$ strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25/^{0} drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

JUŻ SĄ W SPRZEDAŻY NOWE WYDAWNICTWA
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO:

„PODSTAWY WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO"

napisane przez Prezesa Związku ob. ANTONIEGO ANUSZA — 50 gr.

i

5-TY TOMIK SCENY STRZELECKIEJ

„JAK KAPRAL SZCZAPA WYKIWAŁ ŚMIERĆ"

Krotochwila leguńska w 3 aktach BRONISŁAWA BAKALI — 2 zł.

ZAMÓWIENIA KIEROWAĆ NALEŻY
DO
S-ki WYDAWNICZO-DRUKARSKIEJ
„KADRA"
WARSZAWA DŁUGA 50.
KONTO CZEKOWE P. K. O. 18011.

KORZYSTAJ z OKAZJI!

Tylko jeden miesiąc obniżamy ceny dla Czytelników „Strzelca". Zł. 5.75 (zamiast 25 zł.)

Na listowne zamówienie wysyłamy pocztą płaski zegarek, wyregulowany do minuty z 8 letnią gwarancją; lepszy gat 5.95, 2 szt. 11.30, 4 szt. 22.— zł., lepszy gat 6.50, 7 50 i 9.50, zegarek ze świecącym cyferblatem 10.50, 8 50 i z nowego franc. złota 9.95, 12.—, 14.50, kryty ANKIER 14.75, 17.—, 19.—, 23.—, 28.—, znanej marki „MOSER" z długoletnią gwarancją 17.35, 18 75, 22.—, te same z franc. nowego złota 24.50, 28.50. Na rękę męski lub damski; 9.30, 12.—, 14.—, ze świecacym cyferblatem 17.75, 18.—, 23.—; budziki stołowe 10.65, 2 szt. 20.30, firmy JUNGHAUS 14.50. Łańcuszki z imitacji złota 1.50, 2.50, 4.—, 5.—. Brzytwy zagr. zł. 5 75, 7.75, 9.75. Maszynki do strzyżenia włosów z zapasowemi grzebieniami zł. 8.95 10.95 11.95 BEZ RYZYKA

Za koszta przesyłki płaci kupujący.

Adresować:

Przedstawicielstwo Szwajcarskich Zegarków
ED. JAKUBIŃSKI,
WARSZAWA, Pl. Napoleona, oddz. 14,
skrz. poczt. 237.

Nadsyłajcie sprawozdania
z
OBCHODU IMIENIN KOMENDANTA!

POCZTÓWKA

Dokładny adres nadawcy:

Do
Administracji
MIĘDZYNARODOW
INSTYTUTU WYDAW
w War
Chmi

MIĘDZYNARODOWY
INSTYTUT WYDAWNICZY
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
WARSZAWA, Chmielna 21

P. K. O. 20-620.

Warszawa, data stempla pocztowego.

W porozumieniu z Komendą Główną Związku Strzeleckiego, mamy zaszczyt podać do wiadomości WPanów co następuje:

Instytut nasz, pragnąc przysłużyć się do uczczenia tegorocznych Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego

przeznaczył bezpłatnie

1.000 „OPOWIESCI LEGJONOWYCH“ (pięknie, luksusowo wydane z ilustracjami dzieło zbiorowe, w którem na czele plejady autorów stoi Marszałek Józef Piłsudski). Cena zł. 20.— z przesyłką zł. 21.— oraz **1.000 książek p. t. „WIKTOR i CZARNY MICHAŁ“** (powieść 304 stron druku dużego formatu). Cena zł. 7.50 z przesyłką zł. 8.50.

Każdy poszczególny Związek otrzymać może bezpłatnie 1 egz. „OPOWIEŚCI LEGJONOWYCH“ i 1 egz. „WIKTOR i CZARNY MICHAŁ“, o ile jeden z członków związku lub też Związek bezpośrednio, nabędzie po jednym egzemplarzu tych wydawnictw za gotówkę po cenie normalnej.

Niniejsza propozycja ważną jest wyłącznie do dn. 5 kwietnia 1930 r.

Za zgodność:
KOMENDA GŁÓWNA
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

DO MIĘDZYNARODOWEGO
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
w Warszawie, Chmielna 21, P. K. O. 20.620

Niniejszem zamawiamy 1 egz. „**Opowieści Legjonowych**“ oraz 1 egz. „**Wiktor i Czarny Michał**“ za łączną cenę zł. 27.50 pod warunkiem, że otrzymamy równocześnie takież same dwie książki bezpłatnie. Zarazem przekazujemy zł. 27.50 za zamówione książki, oraz na koszta przesyłki czterech książek zł. 4.— t. j **razem zł. 31.50.**

Pieczęć i podpis

Dokładny adres

DO WYCIĘCIA